

Zamienił stryjek siekierkę na kijek Pamięć

Kilka dni temu usłyszałam orzeczenie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu na temat obecności krzyży w szkołach publicznych.

Trybunał, rozpatrując skargę obywatelki Włoch pochodzącej z Finlandii, stwierdził rzecz skandaliczną, że krzyże w szkołach są pogwałceniem zasad wolności religijnej, zakładającej również wolność od religii. Tylko patrzeć, jak nakazą nam ściągać krzyże ze ścian. Chcę przypomnieć, że to już przerabialiśmy w naszej historii powojennej, kiedy władze komunistyczne zamiast krzyży kazaly wieszać czerwone flagi z sierpem i młotem oraz portrety ideologów marksizmu-leninizmu. Przez dobrych kilka lat w miejscu krzyży wisiał portret Stalina. Średnie pokolenie ma przecież jeszcze żywo w pamięci, z jaką determinacją domagaliśmy się powrotu krzyży do przestrzeni publicznej i z jaką radością je powitaliśmy. Było to niespełna dwadzieścia lat wstecz. Wydawało się, że nigdy już żadna obłąkańcza ideologia nam nie zagrozi i nie będzie wypaczać prawdy. A tymczasem jest wręcz przeciwnie. Posługując się wynaturzonym tworem, jakim jest poprawność polityczna, zamyka się ludziom usta i podstępnie wypycha ideologię lewacką, zimną, pozbawioną jakiegokolwiek duchowości i niepodlegającą z założenia żadnej krytyce. Czy to nie przypomina „zamordyzmu” z minionej epoki? Różnica polega jedynie na stosowanych socjotechnikach, ale skutek jest ten sam. Powiedziałabym nawet, że obecna sytuacja jest dużo groźniejsza, zwłaszcza dla młodego pokolenia, które nie posiada odpowiednio wyszkolonego aparatu krytycznego i wszystko, co idzie z Unii Europejskiej, bierze za dobrą monetę. Tymczasem od dłuższego już czasu Unia forsuje totalną dehumanizację życia we wszelkich jego przejawach. Powołując się na pojęcie wolności wyznania czy też jego braku, obligatoryjnie nakazuje usuwać krzyż z życia społecznego. To dopiero jest zamach na wolność. Na wolność idei, religii, symboli, słowa, swobody wypowiedzi i prawa do prawdy, do własnej historii i tożsamości. Krzyż w Europie to nie tylko symbol stricte religijny. To symbol kultury wyrosłej z jednej strony z antyku, a z drugiej z tradycji judeo-chrześcijańskiej. To symbol religii katolickiej stojącej na gruncie Dekalogu. A przecież Dekalog to nic innego jak kodeks postępowania gwarantujący wszystkim ludziom wolność we wszelkich przejawach życia. Zakaz wieszania krzyży w miejscach publicznych jest dla mnie jednocześnie sygnałem, że miejsce Dekalogu zajmuje relatywizm

moralny, a to wróży zagładę cywilizacji. Nie można na to pozwalać!!!

Chciałabym jeszcze przypomnieć, że w okresie międzywojennym Polska była państwem wielowyznaniowym z dominującą religią katolicką i nikt nie mówił, że krzyże w przestrzeni publicznej ograniczają swobodę religijną żydów, muzułmanów, unitów, prawosławnych czy protestantów. Nie przypominam sobie, żeby przeszkadzały ateistom czy agnostykom. Natomiast pamiętam, że w XX wieku dwukrotnie już usiłowano wymazać krzyż ze świadomości społecznej i przestrzeni publicznej: w Związku Radzieckim i w Niemczech za czasów Hitlera. Nie muszę chyba przypominać, czym się to skończyło.

Wracając do orzeczenia Trybunału, chcę podkreślić, że spotkało się ono z ostrą krytyką włoskiej opinii publicznej i czynników rządowych.



Zadowolenie z tej decyzji natomiast manifestowała partia komunistyczna oraz organizacje laickie, lewackie i niektóre feministyczne, które prowadzą otwartą wojnę z Kościołem i religią, oferując w zamian synkretyzm prowadzący do wyjałowienia duchowości człowieka, do intelektualnej śmierci i totalnej dehumanizacji i autodestrukcji. Próbkę ofensywy tych procesów mamy w Hiszpanii pod rządami Zapatero.

Na koniec chciałam uświadomić wszystkim, że krzyż jest wpisany w Europę bez względu na to, co się obecnie dzieje, i pozostanie zawsze elementem europejskiej tożsamości. Wystarczy dokładnie poznać historię kultury europejskiej. Przeraza mnie natomiast myśl, że jest gorzej niż za komuny. Wówczas żyliśmy nadzieją, że wyzwolimy się spod radzieckiego buta, że nie damy sobie odebrać prawa do wolności, do tożsamości narodowej, do własnej historii i kultury. Wróg był zdefiniowany i jasno przebiegała granica między kłamstwem i prawdą. I była alternatywa. A dzisiaj?

MJS

Listopad to dla nas, Polaków, miesiąc pamięci. Zaczyna się od przypomnienia o Wszystkich Świętych, a w Dzień Zaduszny o wszystkich zmarłych, 11 listopada przypada Święto Niepodległości, natomiast 29 – rocznica wybuchu Powstania Listopadowego (1830).

Zacznę od Wszystkich Świętych, jednego z najstarszych świąt katolickich, kiedy przypominamy sobie tych, którzy zostali po śmierci beatyfikowani i kanonizowani, czyli wyniesieni na ołtarze, do których się modlimy, prosimy o wsparcie i wierzymy w „obcowanie z nimi”, jak mówi modlitwa. Tylko rzymski katolicyzm, który trwa już ponad 2 tysiące lat, tak mocno czci świętych. Zwyczaj ten odrzucony został przez protestantyzm i tym samym zubożył go o pierwiastek niezwykle mocno wiążący żywych i umarłych. Zastępy świętych i błogosławionych to jak gdyby nasi bliscy, kochani, którym ufamy i oddajemy się w ich opiekę. Dziś bardzo wierzymy w to, że niebawem papież Jan Paweł II i ksiądz Jerzy Popiełuszko zostaną wyniesieni na ołtarze, tak jak stało się to niedawno ze Szczęsnym Felińskim, arcybiskupem Warszawy z okresu powstania styczniowego, zesłańcem na Syberię. Feliński przyjaźnił się z Juliuszem Słowackim aż do jego śmierci, ponieważ ich matki: Salomea Słowacka i Ewa Felińska przyjaźniły się ze sobą.

Zaproszenie do muzeum

Chciałabym zaprosić Państwa do wrocławskiego Muzeum Architektury, ul. Bernardyńska 5. Na marginesie dodam, że jest to jedyna taka placówka kultury w Polsce.

Obecnie można tam obejrzeć kilka interesujących wystaw. Zacznę od prezentacji sylwetki i dorobku Hansa Poelziga (1869-1936) niemieckiego architekta wczesnego modernizmu, nauczyciela i artysty, czyli wystawy Hans Poelzig, nauczyciel, artysta. Od razu muszę dodać, że Poelzig był nie tylko architektem. Zajmował się scenografią teatralną i filmową oraz malarstwem.

Hans Poelzig jest mocno związany z Wrocławiem, ponieważ był powołany na stanowisko profesora w Państwowej Akademii Sztuki i Rzemiosła Artystycznego we Wrocławiu, a w latach 1903 – 1916 był jej dyrektorem. Uczelnia wrocławska w 1911 r. uzyskała status Akademii Królewskiej i stała się jedną z najbardziej postępowych w Niemczech. **ciąg dalszy str. 5**

Szczęśny Feliński został wyniesiony na ołtarze w 200. rocznicę urodzin naszego wieszczki, Juliusza Słowackiego. To zapewne przypadek, a może znak Boży, który się uzewnętrzniał tak wyraziście, lecz nie został dostrzeżony przez media. To dla mnie w pewnym sensie **rekompensata** dla Juliusza Słowackiego, którego Rok Jubileuszowy potraktowany został przez nasze „władze od kultury” (na przykład pana ministra Zdrojewskiego i prawie wszystkie podległe mu placówki: teatry, filharmonie, muzea) po macoszemu, bez odpowiedniej rangi.

Juliusz Słowacki jest „**polskim Szekspirem**”, autorem ponad 30 dramatów o różnej tematyce, a prawie żaden teatr w Polsce nie wystawił ani jednego z nich. Wyjątkiem jest wrocławski Teatr Współczesny, który pokazał „Balladynę”, a Teatr Lalek inscenizację kontrowersyjnej sztuki opartej na biografii poety. Po prostu żenada. Uznać to można za nie tylko „upadek” i degrengoladę panującą już od lat w teatrze polskim (także we Wrocławiu), gdzie dominują i święcą tryumfy nowinkarstwo i trywializm. Jest to jednak tryumf wątpliwy i bez tłumy widzów, bo szokowanie – jak chociażby prezentacją biografii wieszka narodowego w Teatrze Lalek – jakoś nie bardzo pociąga widzów, fascynuje jedynie krytyków. Tylko rodzi się jednak pytanie: dla kogo jest teatr? Czy dla krytyków i wąskiej elity, która nie wiezieć dlaczego za szczyt sztuki uważa niszczenie klasyki, czy dla przeciętnego widza, który przecież ma pewne wyrobienie literackie czy kulturowe? Myślę, że jest to pytanie retoryczne. Na ekrany wszedł kontrowersyjny film oparty na kanwie „Balladyny” J. Słowackiego, unowocześniony i uwspółcześniony, rzecz dzieje się bowiem w

dzisiejszych czasach i jest czymś w rodzaju horroru czy krwawego thrillera. Cóż, ciągle się sprawdzają słowa poety z „Testamentu mego”: „*Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna, Co mi żywemu na nic... tylko czoło zdoła; Lecz po śmierci was będzie gniołta niewidzialna, Aż was, zjadacze chleba – w aniołów przerobi*”. Nadal więc w naszej kulturze królują „zjadacze chleba”, brakuje nam „aniołów” (czytaj: ludzi uduchowionych).

Pamięć o zmarłych, bliskich i kochanych uczymy, odwiedzając cmentarze i groby naszych ojców, dziadów, dzieci. I znów powołam się na poezję, tym razem na naszą noblistkę, Wisławę Szymborską, która napisała: „*Umarłych pamięć dotąd trwa. Dokąd pamięcią im się płaci*”. Piękniej i mądrzej nie można wyrazić tego, co czujemy.

Święto Niepodległości – sukces naszych dziadów sprzed 91 lat, którzy „wrócili” nam Polskę, to wydarzenie w naszej historii niepowtarzalne. To nie kraje Zachodu podarowały nam wolność, ale „wykuliśmy” ją czynem zbrojnym Legionów Polskich i Marszałka Józefa Piłsudskiego, Ignacego Paderewskiego, Romana Dmowskiego. Zachód i Rosja Radziecka raczej przeszkadzały w odrodzeniu naszego kraju, jego niepodległości, aby zdradzić nas w 1939 roku, a potem w Jałcie w 1945 roku. Dzisiaj należymy do Unii Europejskiej, jesteśmy członkami Paktu Atlantyckiego, który gwarantuje nam bezpieczeństwo. Nie znaczy to, abyśmy nie byli czujni. Zobowiązuje nas do tego historia.

Na koniec – **Powstanie Listopadowe** z 1830 roku, próba „wybicia się na niepodległość”. Historycy twierdzą, że było ono do wygra-

nia. Nie spisali się jednak dowódcy wojskowi (Chłopiński, Krukowiecki i inni), którzy od początku nie wierzyli w zwycięstwo i prowadzili politykę kukłatorską; starali się „ugadzać” z Rosjanami. Liczne świadectwo tego mamy zresztą w literaturze: u Juliusza Słowackiego w „Kordianie” czy „Grobie Agamemnona”, w wierszach Adama Mickiewicza („Reduta Ordona”), w dramatach Stanisława Wyspiańskiego („Warszawianka”, „Leleweł” i „Noc Listopadowa”) i w wielu innych dziełach literatury, jak i w opracowaniach historycznych („Bić się czy nie bić” T. Lubińskiego). Nie można zapominać o historii narodu, bo to droga do wyzbycia się naszej tożsamości, naszych korzeni. Dlatego polska polityka historyczna, dotycząca dalszej i bliższej przeszłości, powinna być zgodna z naszą racją stanu. Nie pozwólmy więc Rosjanom czy Niemcom fałszować historii, bo nie wróży to nam nic dobrego. Wskazówkę mamy w „Przesłaniu Pana Cogito” Zbigniewa Herberta, z tomu „Pan Cogito”, 1974:

*Idź dokąd poszli tamci do ciemnego kresu
po złote runo nicości twoją ostatnią nagrodę*

*idź wyprostowany wśród tych co na kolanach
wśród odwróconych plecami
i obalonych w proch*

*ocalałeś nie po to aby żyć
masz mało czasu trzeba dać świadectwo (...)*

Bądź wierny Idź

Przemek

Białe święta

Święta Bożego Narodzenia powinny być białe, mroźne, z pięknie rozświetloną choinką, rodzinną atmosferą i wspólnie śpiewanymi kolędami. Takie funkcjonują w świadomości zbiorowej, więc takich oczekujemy i o nich marzymy.

Z takim właśnie ich obrazem spotykamy się również w literaturze, a przede wszystkim w poezji, jak chociażby w wierszu Czesława Miłosza „Kolędnicy”. Poeta przywołuje tradycję ludową związaną ze Świętami Bożego Narodzenia, o której przeciętni Amerykanie nigdy nie słyszeli: chodzenie z kolędą, turoniem i śpiewaniem, ale jest to ukazane z pewnego dystansu, z perspektywy innego kontynentu. Polska tradycja ludowa Świąt Bożego Narodzenia utrwalona została też w literaturze, chociażby w „Chłopach” W.S. Reymonta.

Dzisiaj te białe święta inaczej wyglądają. Nie zawsze są białe, ze śniegiem i mrozem, bo od pewnego czasu zmienia się klimat, ale nie to jest najważniejsze. Przede wszystkim skomercjalizowały się na modłę zachodnią lub – jak kto woli – zamerykanizowały. Czy to dobrze, czy źle? Myślę, że trochę źle, bo ubył im polskości, a więc swojskości, i dlatego „czegoś” im brakuje. Kolędników nie uświadczysz, chyba



Turoń, Muzeum Etnograficzne w Krakowie.

że gdzieś na odległej prowincji. Także śpiewanie kolęd w gronie rodzinnym odchodzi już do lamusa. Raczej ich słuchamy z płyt lub śledzimy na karaoke, niż sami śpiewamy. A szkoda, bo polskie kolędy są perełkami liryki pełnymi

autentycznego zaangażowania emocjonalnego w sprawę wiary. Świadczą o wielkiej religijności naszego narodu, w tym prostego ludu, bo przecież mają często chłopskie korzenie. Najbardziej rozpoznawalne są ryty góralskie, czyli podhalańskie, jak chociażby w przepięknej kolędzie „Oj, maluśki, maluśki”. Prawie już dziś nie słychać, zwłaszcza w dużych miastach, śpiewu kolęd dochodzącego zza drzwi czy okien, a jeśli już – to odtwarzanych z płyt. Wspólne śpiewanie odbywa się dzisiaj przede wszystkim w kościele podczas nabożeństw. A jest to bardzo ważne, ponieważ zbliża ludzi do siebie, łączy we wspólnocie i tworzy bliską i ciepłą więź i atmosferę. W kościele śpiewamy nasze najbardziej popularne kolędy: „Dzisiaj w Betlejem”, „Wśród nocnej ciszy”, „Lulajże, Jezuniu”, rzadziej – „Bracia, patrzcie jeno”. Czasem do tego kanonu dołączamy przepiękną austriacką kolędę „Cicha noc”, chyba najbardziej znaną na świecie.

Zanika też tradycja chodzenia z szopką i śpiewania kolęd i pastorałek. Nie mówiąc już o jasełkach, w których występowali młodzi, jak też i „wyspecjalizowani” starsi mieszkańcy wsi przebrani za diabła, Heroda i inne postacie. Mamy znakomitą „Pastorałkę” Leona Schillera, czyli historię o narodzeniu Pańskim, wystawianą na deskach chyba wszystkich teatrów polskich, czy lubiane i dość często wznawiane

młodopolskie przedstawienie „Betlejem polskie” pióra Lucjana Rydla

Została choinka, pachnący lasem żywy świerk, rzadziej – jodła, odświętnie ustrojona i oświetlona: dawniej świeczkami, dzisiaj lampkami. Coraz częściej jednak jest to sztuczne drzewko, którego urok nijak się ma do żywego. Wspaniała choinka, prawdziwa, żywa, prosto z lasu błyszczy i świeci na placu przed Bazyliką św. Piotra w Watykanie, nie mówiąc już o placach w licznych miastach Europy i obu Ameryk. To drzewko symbolizuje Święta Narodzenia Pańskiego, chrześcijańską tradycję naszej cywilizacji. Myślę, że trwałej, bo przekazywanej przez wieki. Piękne i niezrównane są też szopki krakowskie. Ale nade wszystko te, które znajdują się w kościołach, bo przypominają nam nasze korzenie i tożsamość narodową, która związana jest z chrześcijańskim Zachodem.

Niechaj więc nadchodzące Święta Bożego Narodzenia będą białe i mroźne, a nade wszystko rodzinne i piękne. Bo „Bóg się rodzi, moc truchleje!”

KB

„Kolędniczy”

*Z kozą, puszczalką i turokiem
Gdy wieje wichur świętokrzyski
I ponad strugą i nad błoniem
Latają w mrozie białe listki,
Z kozą, puszczalką i turokiem.*

*Dmie dujawica z gołoborza,
Na bosych saniach dziesięcina,
Ryby w kobiałkach, głowa łosza
I dzikie ptactwo i zwierzyzna.
Z kozą, puszczalką i turokiem.*

*Rycerscy komże jadą z boru,
A zbroja na nich italiańska
I złoty łańcuch dla honoru,
I miech na straży kasztelaństwa.
Z kozą, puszczalką i turokiem.*

*Kędy na kościół kamień łamią,
Dziwo stawiają niewidziane,
Anioły w białe szaty stroją,
Śniegami teraz przysypane.
Z kozą, puszczalką i turokiem.*

*Koło kasztelu droga wiedzie,
Niżej łuczywo w izbach świeci,
Pszenicę warzy na wieczernię
I miód gotuje naród kmięci.
Z kozą, puszczalką i turokiem.*

*Ejże, przywabią ich brzękadła
Kiedy w opłotki przybędziemy
I skoki, igry i szkaradła
I pieśni wdzięczne odprawimy.
Z kozą, puszczalką i turokiem.*

Czesław Miłosz
Washington D.C., 1949
Z tomu „Światło dzienne”, 1953

Książki pod choinkę

Różne podarki znajdują się pod choinką: oczekiwane i dziwne, mile i rozczarowujące...

Książka może być pięknym podarunkiem zarówno dla dzieci, jak i dorosłych. Bo otwiera oczy na ludzi, na świat. Oswaja go, czyniąc bardziej naszym, bliskim i zrozumiałym.

Oto kilka propozycji książkowych podarunków pod choinkę, które warto przeczytać. Zaczę od najnowszej książki ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego pt. „Przemilczane ludobójstwo na Kresach” (wydawca: „małe wydawnictwo”). Zawarte w niej materiały zostały tak dobrane, aby osobom urodzonym po wojnie przybliżyć tragedię, która dotknęła pokolenia ich rodziców i dziadków. Dla Kresowian natomiast będzie to swoistego rodzaju „podróż sentymentalna”, chociaż naznaczona ich osobistą tragedią, nadal stanowiącą tabu, przemilczaną przez czynniki oficjalne w imię dobrosąsiedzkich stosunków polsko-ukraińskich. Stąd przypomnienie ludobójczych rzezi na Wołyniu i w Galicji Wschodniej jest naszym obowiązkiem. Właśnie dla dobra tych stosunków, które powinny się opierać na prawdzie, a nie na próbach wymazywania jej z naszej pamięci. W imię tej trudnej prawdy pisze swą książkę ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, jak to już zresztą uczynił poprzednio w publikacji o księżkach wobec Urzędu Bezpieczeństwa.

Inną bardzo interesującą książką jest pięknie wydany (twarda, lakierowana okładka) przez wydawnictwo „Prószyński i Ska” „Kryptonim Liryka. Bezpieka wobec literatów” Joanny Siedleckiej. To rzecz o mrocznym, nadal skrywanym rozdziale naszej literatury – o pisarzach w żarnach i trybach bezpieki, którzy latami byli przez nią rozpracowywani, zastraszani, osaczani całym repertuarem „środków nekających”: agenturą, kontrolą korespondencji, podsłuchami. Jest to również książka o tych, którzy są istotą każdego totalitaryzmu i nie sposób go bez nich zrozumieć, tzn. o donosicielach. O pisarzach, którzy ze słabości, a częściej ambicji, chęci niszczenia konkurentów, zostawali tajnymi współpracownikami bezpieki; którzy sprzeniewierzyli się etosowi swego zawodu. Zawiedli, zdradzili, opowiadając się po stronie totalitarnego państwa. Książka, bogato ilustrowana zdjęciami i fotokopiami dokumentów, napisana jest frapująco, jak zresztą wszystkie Joanny Siedleckiej. Warto i trzeba do nich zajrzeć, przeczytać, bo są wciągającą i często demaskującą kroniką życia bohaterów książki. To biografie Gombrowicza („Jaśniepanicz”), Witkacego („Mahatma Witkac”), Kosińskiego („Czarny ptasiór”), Herberta („Pan od poezji”) i dwa tomy „Wypominków” o zapomnianych postaciach polskiej literatury. Jest także autorką słynnej i wielokrotnie nagradzanej „Obławy”, reportażowej opowieści o niszczeniu przez esbecję w okresie PRL-u pisarzy i działaczy społecznych czy politycznych. Wstrząsająca książka, której kontynuacją w pewnym sensie jest „Kryptonim Liryka. Bezpieka wobec literatów”, gdzie wykorzystano wiele unikatowych,

nigdy dotąd niepublikowanych zdjęć i dokumentów z archiwum IPN-u.

„Utracone ojczyzny” Thomasa Urbana, niemieckiego dziennikarza, korespondenta „Süddeutsche Zeitung” w Warszawie, które wydał „Czytelnik”, również oparto na bogatym materiale historycznym. Książka wpisuje się w aktualną debatę na temat wypędzeń Niemców i Polaków po II wojnie światowej. Autor przedstawia je w długim przedziale czasowym: od wydeń Polaków z Prus w końcu XIX wieku po wysiedlenia i wypędzenia po II wojnie światowej. Zwraca uwagę na mało znany Niemcom fakt, że Polacy byli ofiarami wypędzeń oraz że Polska w swoich przedwojennych granicach była terenem największych w najnowszej historii przemieszczeń ludności: Polaków, Niemców, Ukraińców i Żydów. Znaczna część książki poświęcona została analizie niemieckiej polityki okupacyjnej w Polsce, a także działalności polskiego ruchu oporu. Wypędzenia to dla Thomasa Urbana nie tylko wydarzenia historyczne, ale również rzeczywiste doświadczenia jego rodziców pochodzących z Wrocławia oraz teściów z Wołynia i Kraju Warty (żona pisarza jest Polką), które wszystkim przyniosły cierpienia i utratę ojczyzny.



Ostatnią rekomendowaną przeze mnie książką jest „Polska kultura literacka Lwowa lat 1939-41. Ze Lwowa i o Lwowie. Antologia” pióra prof. Mieczysława Ingłota, wydana przez Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej. Po raz pierwszy ten temat został tak wszechstronnie opracowany, z wykorzystaniem i analizą maksymalnej ilości źródeł. Autor nie poprzestął na pracach publikowanych, często rozproszonych w przeróżnych periodykach polskich i obcych. Dotarł do prywatnej korespondencji i rękopisów oraz do materiałów archiwalnych, co pozwoliło na dalsze szczegółowe badania. Niezwykle cenne dla zarysowania szerszego tła okazały się dokumenty niemieckie, oceniające warunki rozwoju życia kulturalnego na terenach II Rzeczypospolitej zajętych przez Armię Czerwoną. Wartość książki polega również na tym, że autor nie ogranicza się jedynie do badania okresu owych 21 miesięcy (IX 1939 – VI 1941). Sięga do 20-lecia międzywojennego, poszukując tam korzeni orientacji lewicowych. Równocześnie ukazuje, że wprowadzone w Polsce po wojnie akty normatywne dotyczące kultury literackiej są dokładną kalką zarządzeń z dziedziny kultury, literatury i oświaty obowiązujących na terenach zawłaszczonych w 1939 r. przez ZSRR.

Niezwykle interesująca jest druga część książki, czyli antologia zawierająca teksty poetyckie o Lwowie i ze Lwowa. Składa się ona z trzech części: „Podziemie poetyckie”, „Poezja oficjalna” i „Poetycki komentarz po latach”. Przy czym druga („Poezja oficjalna”), dopuszczona do publikacji przez władze sowieckie we Lwowie, ukazuje oblicze zdrady narodowej tzw. poetów lewicy i tych, którzy do nich przystali po zajęciu Lwowa przez Armię Czerwoną. Przytoczę tylko jeden tekst, którego hańbiąca zdrada jest tak wyrazista, że nie trzeba jej komentować.

KSB

Prawdziwa ojczyzna

*Dawno,
jeszcze byłam dzieckiem,
napisałam w szkolnym zeszycie,
na święto niepodległości:
„zamieniliśmy zabór niemiecki
na polski” – i siał ze złości,
i grzmiał nauczyciel.*

*A potem,
kiedy knebel cenzury dławił gardła,
kiedy policja w nocy budziła kołbami,
kiedy Czechosłowacji,
Litwie,
pańska Polska wygrażała armatami
i białowłosego prezydenta
wyroki śmierci pisał
na polskich komunardów,
i pod faszyzmu zaborem
proletariat ociekał krwią
my
pełni dumy i wzgardy,
my pełni wściekłości i rozpacz,
myśmy myśleli:
w naszej prawdziwej ojczyźnie –
inaczej –
w ojczyźnie
gdzie sierp i młot.*

Jak więc teraz mamy płakać po Warszawie?

*Jak żałować kawiarni, kościołów, zamku?
kiedy dla nas
tamta Polska
to Polska burżujów i drani,
oficerów, obszarników, policjantów;
kiedy dla nas Warszawa
to stolica krzywdy,
stolica terroru,
stolica bezprawia.*

*My o inną walczyliśmy Polskę,
inną w sercach kryli przed szpiclem,
dobrą – jak matki spojrzenie,
wolną – jak ptaków lot,
ojczyznę sprawiedliwą,
ojczyznę, w której – czerwien
i sierp,
i młot.*

Elżbieta Szemplińska

Pyszne pierniczki Silije

- 1 kg mąki
- 1/2 litra miodu
- 2 szklanki cukru
- 1 kostka smalcu
- 1/2 szklanki mleka
- 3 płaskie łyżeczki sody oczyszczonej
- 3 jajka
- szczypta soli
- 1 torebka gotowej przyprawy do pierników, ale do tego osobno:
- imbir, cynamon, gałka muskatołowa, mielone goździki, kardamon (w zamian może być przyprawa do kawy z zawartością kardamonu albo można opuścić)

Mówiąc szczerze, najbezpieczniej robić te pierniczki z podwójnej porcji – wszak część wyje się przy robieniu ciasta, resztę w czasie leżakowania...

W dużym rondlu, na małym ogniu, rozpuszczamy miód, smalec i cukier na jednolitą masę i czekamy. Kiedy ostygnie, dodajemy, mieszając i ugniatając rękami mąkę, jajka, sodę rozpuszczoną w chłodnym mleku, szczyptę soli oraz przyprawy – do gotowej mieszanki dodajemy oryginalnych przypraw, tak by wszystkich było pół szklanki (jeśli ktoś nie lubi zbyt aromatycznie, to można wziąć troszkę mniej, ale jednak polecamy pełnię korzennych aromatów). Zagniatamy na jednolitą masę, odklejamy ręce (i oblizujemy, mniem, mniem), po czym miskę okrywamy ręcznikiem i folią, ale nie całkiem szczelnie, i stawiamy w chłodnym miejscu (balkon, lodówka). Wygodnie jest włożyć ciasto do pojemnika w rodzaju Tupperware, wtedy już bez folii i ręcznika, na 4-5 tygodni. Tak więc mamy przed sobą 5 tygodni walki ze sobą, by nie wyjść pysznego surowego ciasta.



pierozek_monika ff gazeta.pl

Przed świętami walcujemy ciasto – niezbyt cienko, bo będzie twarde – i wycinamy fantazyjne wzory (szczególnie cieszące dzieci – obojętnie bałwanki, choinki, gwiazdki i aniołki) lub korzystamy z foremek. Aby się nie kleiło, wystarczy podsypywać mąką – to ciasto ma właściwości lekko rozlać. Nie zapominamy o dziurkach do wieszania pierniczek na choince – wygodnie jest je robić słomką do napojów, im szersza, tym lepiej, bo w czasie pieczenia pierniczki puchną. Z tego też powodu nie można ich na blasze układać zbyt blisko siebie. Rozgrzewamy piekarnik do ok. 180-190°C. Pieczemy (najwygodniej na papierze do pieczenia) 10-15 minut do zarumienienia, czas zależy od grubości i wielkości pierniczka i rodzaju piekarnika.

Pierniczki można stroić zaraz po upieczeniu, albo pozwolić im poleżeć przez jakiś czas w pudełku lub puszcze (aby zmiękły, wkładamy tam kawałki jabłka ze skórką albo cząstki pomarańczy). Najlepiej, by leżały – szczególnie większe formy – na płasko, bo mogą się nieco odkształcić.

Za pracę artystyczną bierzemy się koniecznie z dziećmi – pierniczki można przekładać konfiturami i marcepanem, zdobić lukrem, pisakami tortowymi, kolorowymi posypkami, srebrnymi kulkami, orzechami, migdałami, rodzynkami, żurawiną, polewą czekoladową, można je upiec bezpośrednio na patyczkach, które potem wetknijemy w stroik lub doniczkę – to cudownie pachnąca zabawa na cały wieczór i czas rodzinie spędzony z najbliższymi.



2_kaczucholand ff gazeta.pl

Po kilku latach doświadczeń zapewniam, że tak naprawdę ciasto „przegryzające się” zarówno kilka godzin, jak i kilka miesięcy, nie ujmuje smaku upieczonym pierniczkom.

Marcepan

- 30 dag migdałów
- 30 dag cukru pudru
- 1 kieliszek koniaku (lub 3 łyżki soku z cytryny)

Migdały parzymy wrzątkiem, zdejmujemy skórkę, osuszamy lekko w ciepłym piekarniku po czym dwukrotnie mielimy. Następnie ucieramy je w makutrze, dodając cukier puder i koniak (lub sok z cytryny). Utartą masę podgrzewamy w rondlu, ciągle mieszając, aż zacznie odstawać od dna, po czym zawijamy w wilgotną lnianą szmatkę i zostawiamy na trzy dni.



3_kaczucholand ff gazeta.pl

Piernikowe witraże

Zanim włożymy pierniczki do piekarnika, wycinamy w nich otwory (w dowolnym kształcie – gwiazdki, koła, okienka – jeśli zamierzamy zrobić domek) i po położeniu na blasze wkładamy w nie kolorowe landrynki – jeśli otwór jest duży, to więcej, jeśli mniejszy, wystarczy jedna. Pierniczki witrażowe pieczemy troszkę krócej niż inne, żeby nam się landrynki nie rozlały po całej blasze, a po wyjęciu z piekarnika czekamy, aż zastygną.



1_kaczucholand ff gazeta.pl

Polewa czekoladowa

- 4 łyżki cukru
- 1/3 kostki margaryny
- 1 kopiaста łyżka kakao
- 1 łyżeczka wody
- ew. miód i bakalie

Wszystkie składniki mieszamy, podgrzewając aż do rozpuszczenia. Po ostudzeniu polewamy/dekorujemy.

Lukier do dekoracji pierniczków

- 1 białko
- 180 g przesianego przez sitko (ważne!) cukru pudru
- sok z cytryny
- 1 płaska łyżka mąki ziemniaczanej

Ubijamy białko z cukrem i stopniowo dodajemy do niego mąki ziemniaczanej i odrobinę soku z cytryny. Masa musi być bardzo gęsta, o konsystencji przypominającej bitą śmietanę.

Jeśli ktoś lubi, może zdobić pierniczki białym lukrem, jeżeli woli kolorowy, łatwo go zabarwić (żółty – sok z marchewki, niebieski – jagody, zielony – barwnik ze sklepu, różowy – koncentrat czerwonego barszczu). Lukrem można polecać całą powierzchnię piernika albo

narysować fantazyjne wzorki. Do zrobienia takich wzorków najlepiej posłużyć się dekoratorem do tortu albo wykorzystać gotowe pisaki do tortów (np. Schwartau), którym obcinamy koniec tubki, myjemy po poprzednim barwniku i nakładamy do tubki lukier. Potem wystarczy zakleić koniec szeroką taśmą papierową i lukrowy pisak gotowy. Można też użyć zwykłego foliowego worka z wyciętą w rogu małą dziurką.



madzia_ja ff gazeta.pl

Zarówno lukier, jak i czekolada są znakomitym „klejem” do pierników – można dzięki nim tworzyć domki, szopki, sklejać ciasteczka ze sobą – np. mniejszą gwiazdkę z większą itp.

Zaproszenie do muzeum

Dokończenie artykułu ze strony 1.

Później Poelzig pracował w Dreźnie, a następnie w Berlinie. Był przewodniczącym Werkbundu. Wystawa pokazuje jego najważniejsze prace z różnych dziedzin twórczości. Można obejrzeć zarówno projekty, jak i realizacje budynków użyteczności publicznej, domów mieszkalnych, w tym również własny dom artysty. Uwagę zwracają także pomniki w typie architektury monumentalizującej, jak i obrazy nawiązujące do ekspresjonizmu niemieckiego. Wystawa jest bardzo dobrze przygotowana. Większość budowli można obejrzeć w formie makiet. Na koniec chcę jeszcze dodać, że Poelzig uważany jest za najważniejszego architekta w Niemczech pierwszego trzydziestolecia XX wieku. We wszystkich pracach można znaleźć motywy wieży i pieczonego. A dlaczego? To pytanie pozostawiam bez odpowiedzi, ponieważ każdy musi znaleźć ją sam. Naturalnie po obejrzeniu ekspozycji.

Druga wystawą, można by rzec: wspaniałą z nią korespondującą, jest **WUWA Wrocławska Wystawa Werkbundu 1929-2009**. Pokazuje nam wzorcowe osiedle mieszkaniowe zaprojektowane dla przestrzeni miejskiej. Na świecie powstało zaledwie sześć podobnych osiedli. Każde z nich było manifestem nowoczesnej architektury i jednocześnie propozycją nowej wizji świata. Zamyśl osiedla ukazuje pojawienie się nowej filozofii życia dotyczącej warunków pracy, mieszkania i odpoczynku. My, wrocławianie, mamy takie osiedle w okolicy Hali Stulecia, doskonale usytuowane na obrzeżach Parku Szczytnickiego. W tym roku przypada 80. rocznica jego powstania. Warto przyjrzeć się z dzisiejszej perspektywy założeniom, jakie przyświecały architektom w latach trzydziestych, kiedy obowiązywał modernizm. Polecam tę wystawę jeszcze z jednego względu. Zaprezentowano projekty architektoniczne. Patrząc na nie, od razu rzuca się w oczy niezwykła staranność, z jaką są narysowane, co świadczy o bardzo wysokiej kulturze pracy. A dzisiaj?

Po takiej uczcie należy się deser. A jest nim z całą pewnością prezentacja **Labirynt – pomiędzy architekturą a sztuką**. Jest to wystawa pracowników Zakładu Rysunku, Malarstwa i Rzeźby Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej. Jak więc można się domyślać, ukazuje różne twórcze problemy, jakie pojawiają się na styku architektury i sztuki. Wystawa jest przykładem poszukiwań nowych tematów, rozwiązań, jak i nowych wartości, jakie mogą pojawić się na bazie działań interdyscyplinarnych. A przy tym jakie miłe wrażenia...

Tak więc jest w czym wybierać. Dodam tylko, że samo

miejsce, czyli dawny klasztor bernardyński, jest magiczne i ma specjalną aurę, która wyjątkowo sprzyja sztuce.

MJS

36. MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL BARBÓRKOWY CHÓRÓW AKADEMICKICH

pod patronatem prezydenta JM Rafała Politeńskiego Wiceprezesa prof. dr hab. inż. Tadeusza Wójcickiego
Dyrektor Artystyczny - Małgorzata Sapecha-Murad
Dyrektor Organizacyjny - Jan Korndak

03.12. Czwartek
KONCERT INAUGURACYJNY
godz. 19:00, Aula Leopoldina Uniwersytetu Wrocławskiego
Akademicki Chór Politechniki Wrocławskiej - dyr. Małgorzata Sapecha-Murad
Chór "An Cantorik" Uniwersytetu Humanistycznego we Wrocławiu - dyr. Anna Górnalska-Bojarska
Chór Kameralny Politechniki Wrocławskiej "Acanis" - dyr. Janusz Lewicki
Chór Kameralny Politechniki Wrocławskiej "Chorus" - dyr. Janusz Lewicki
dyr. Janusz Lewicki

04.12. Piątek
KONCERT FESTIWALOWY
godz. 18:00, Aula Leopoldina Uniwersytetu Wrocławskiego
Akademicki Chór Wyższej Szkoły Górnictwa Uniwersytetu Technicznego w Olsztynie - dyr. Jan Kubiś, Katarzyna Piłchowska
Chór Kameralny Akademii Muzycznej we Wrocławiu - dyr. Lidia Polakowska
Pomorski Chór Kameralny "Terzeta" Wyższej Szkoły Kosmicznej i Zasadniczej - dyr. Marcin Miłobędzki
Chór Uniwersytetu Wrocławskiego "Gardus" - dyr. Alan Liliński
dyr. Alan Liliński

05.12. Sobota
KONCERT SPECJALNY LAUREATÓW I CIĘRÓWÓW IV MIĘDZYNARODOWEGO TURNIEJU DYRYGENTURY CIĘRÓWÓW W STRONĘ POLSKĄ
godz. 18:00, Ostrawium Marianum Uniwersytetu Wrocławskiego
Chór Kameralny Politechniki Wrocławskiej "Cantorum" - dyr. Maria Kierka-Wełkowska
Chór Kameralny "Senza Riposo" Akademii Muzycznej we Wrocławiu - dyr. Janusz Lewicki
Chór "Terzeta" Wyższej Szkoły Kosmicznej i Zasadniczej - dyr. Marcin Miłobędzki
Chór Uniwersytetu Wrocławskiego "Gardus" - dyr. Alan Liliński
dyr. Alan Liliński

KONCERT FINAŁOWY
godz. 18:00, Filharmonia Wrocławska
Wojciech Kilar - Orawa, Exodus, Angelus
Akademicki Chór Politechniki Wrocławskiej - dyr. inż. Małgorzata Sapecha-Murad
Akademicki Chór Politechniki Śląskiej w Gliwicach - dyr. inż. Tomasz Grzechol
Pomorski Chór Kameralny "Terzeta" Wyższej Szkoły Kosmicznej i Zasadniczej - dyr. Marcin Miłobędzki
dyr. Marcin Miłobędzki
Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Wrocławskiej im. Witolda Lutosławskiego
dyr. Witold Lutosławski
dyr. inż. Małgorzata Sapecha-Murad

Wszystkie koncerty odbędą się w ramach Festiwalu Muzycznego im. Karłowicza

Organizatorzy: Akademicki Chór Politechniki Wrocławskiej, Polski Związek Chórów i Orkiestr - Oddział Dolnośląski
Patronat medialny: Polskie Radio Wrocław
Telewizja Studencka STWK
Sponsorzy: Politechnika Wrocławska
TYP WROCŁAW
GASZCZKOWSKI

Rosyjska dusza

Za mało czytamy, za mało interesujemy się Rosją i Rosjanami. A przecież literatura rosyjska (także film) ma się dobrze, a nawet bardzo dobrze. Jest znana i czytana na Zachodzie i w Ameryce.

Nie ta klasyczna, wielka, spod znaku Dostojewskiego czy Puszkina, ale najnowsza, współczesna. Jednym z jej tuzów jest Wiktor Jerofiejew, autor znakomitej „Encyklopedii duszy rosyjskiej” wydanej w „Czytelniku” w 2003 roku, w której czytamy: *Mimo różnic między stanami, pokoleniami, płciami i regionami, Rosjanie są wspólnotą potomków bitych knutem i batogiem. Rosjanie są dziećmi tortur. Tam, osobliwości życia indywidualnego kwitną kosztem społecznego, naród jest metaforą lub słowem w ogóle nie istniejącym. W tym kraju oddaje on sens złej sprawy.* [strona 9]

Jeśli chcemy naprawdę poznać rosyjską duszę, czyli mentalność przeciętnego Rosjanina, powinniśmy sięgnąć do tej niesamowitej książki. Sporo w niej groteski, karykatury i satyry, ale rosyjska dusza ukazana jest jak na dłoni. Twórczość literacka Wiktora Jerofiejewa (m.in. „Rosyjska piękność”, „Sąd ostateczny”) jest źle widziana i oceniana w Rosji, bo „godzi w dumę i historię narodu, przedstawia kraj w złym świetle, depcze świętości narodowe”. Podobną opinię o innych wybitnych i znanych pisarzach rosyjskich, takich jak Wiktor Pielewin, Michaił Kononow, Władimir Sorokin, mają „obrońcy prawdziwej Rosji”, czyli nacjonaści, putinowscy chwalczy, którzy protestują przeciw tej – ich zdaniem – antyrosyjskiej literaturze.

Jacy są więc Rosjanie? Jaka jest prawdziwa Rosja? Odpowiedź jest trudna i nie da się jednoznacznie stwierdzić, jak jest w istocie. Po prostu – różnorodna. Na pewno jednak nie jest demokratyczna, nie jest wolna, ani nie jest liberalna w rozumieniu zachodnioeuropejskim, chociaż Rosjanom wmawia się, że panuje u nich demokracja. I większość z nich w to wierzy, bo o prawdziwej demokracji, gdzie słowo jest wolne, media są wolne, wymiar sprawiedliwości jest wolny – nigdy nie słyszeli, nigdy też jej nie doświadczyli. Mentalność Rosjan, która jest nieomal genetycznie zakodowana i przekazywana z pokolenia na pokolenie, ukształtowana została przez historię. Ogólnie rzecz biorąc jest to mentalność niewolników (po rosyjsku rabów), którzy podporządkowują się bez szemrania elicie rządzącej i uwielbiają cara batiuszkę (dobrego ojca, wujaszka). Obojętnie, czy był to „biały” car, czy „czerwony”. Kult jednostki (Lenina, a przede wszystkim Stalina) mógł tak bujnie rozkwitnąć w Rosji Sowieckiej, bo miał swoje umocowanie w traktowaniu cara jako kogoś wyjątkowego, nieomal pomazańca bożego. „Słońce świata” (jedno z określeń Stalina) czy „wódz narodów świata” – to tylko świeckie odpowiedniki mocno religijnych

określeń cara. Skąd się wzięła tak niezwykle wysoka pozycja cara? Otóż, ziemie rosyjskie w XIII wieku zostały podbite przez Złotą Orde i pozostawały pod panowaniem mongolsko-tatarskim przez długi czas, co pozostawiło trwałe ślady w mentalności Rosjan. Najeźdźcy darzyli swoich władców i wodzów wręcz bałwochwalczym uwielbieniem i traktowali ich jak bóstwa, mimo ich okrucieństwa. Wystarczy wspomnieć choćby Dżyngis Chana czy Tamerlana (Timura). Rosjanie, kiedy już uwolnili się spod jarzma tatarskiego, kult ten przenieśli na cara i – szerzej – na władcę danego obszaru. Stąd właśnie wziął się ten wiernopoddańczy stosunek prostego ludu do reprezentanta władzy. Car czy książka miał nieograniczoną władzę i decydował o życiu lub śmierci każdego poddanego, dlatego właśnie tego typu rządy określamy jako samodzierzawie, despotyzm albo tyranie. Okrucieństwo, jakie cechuje ten typ władzy, także ma ścisły związek z okresem podbo-

konsekwentnie politykę historyczną, nawiązując do imperialnej przeszłości i rozbudzając nacjonalizm, między innymi przywrócił hymn ZSRR jako państwowy. Podporządkował sobie media (prasę, radio, telewizję), wyeliminował konkurentów, którzy go krytykowali (casus Chodorkowskiego) i prawie całkowicie ograniczył działalność opozycji. W ten sposób pojawiło się nowe wcielenie rosyjskiego cara. Kochany, uwielbiany, otaczany czcią – jego postać to nieomal idol rosyjskiej młodzieży. Putin jest wszędzie: na portretach, figurkach, plakatach, fotografiach. Rosjanie są nacjonalistami, bo tak się ich wychowuje – w duchu wyższości nad innymi narodami, co z kolei wynika z kompleksów niższości w stosunku do Zachodu i Stanów Zjednoczonych. W demokracji typu rosyjskiego podział na biednych i bogatych jest o wiele bardziej widoczny niż w Europie. Wąska grupa oligarchów to udziałni książęta, którzy opływają w luksusy, podczas gdy



Kadr z filmu „Euforia” Iwana Wyrypajewa

ju mongolsko-tatarskiego. Przykładem jest car Iwan IV Groźny i jego *oprycznicy*, czyli gwardziści bezgranicznie mu podporządkowani, którzy mordowali każdego, kogo ostrzegano jako nielojalnego wobec cara. Taki styl sprawowania władzy przetrwał w Rosji do dzisiaj. Cara zastąpił prezydent Federacji Rosyjskiej: najpierw Borys Jelcyn, potem – naznaczony przez niego – Władimir Putin, obecnie premier Rosji, ale o tak wielkiej charyzmie, że prezydent Miedwiediew „gaśnie” w jego blasku.

Rosjanie, którzy przyzwyczaili się do imperialnego charakteru swojego państwa (czasy Piotra Wielkiego, Katarzyny II, Związku Sowieckiego), nie mogli przeboleć, że ich wielki terytorialnie kraj za sprawą M. Gorbaczowa przestał być mocarstwem. Z nostalgią wspominają przeszłość. Te nastroje po mistrzowsku wykorzystuje właśnie W. Putin, były funkcjonariusz NKWD, czyli aparatu represji politycznej ZSRR, który trzymał w ryzach imperium radzieckie i państwa satelickie zwane obozem socjalistycznym. Od dłuższego czasu prowadzi bardzo

prawie 90% mieszkańców Rosji żyje poniżej granicy ubóstwa.

Przeciętny Rosjanin to otwarta dusza słowiańska (jak mówią sami o sobie, bo na przykład Polacy czy Czesi prawie nie wspominają o swojej słowiańskości), która jeszcze bardziej „otwiera się”, gdy pojawi się *vodka*. Rosjanie piją przy każdej okazji, są najbardziej rozpiętym narodem świata. Biją smutne rekordy w tej mierze. Zapijają swoją niedolę, zapijają swoje nieszczęścia, zapijają swoją biedę. Najpierw są weseli, potem coraz smutniejsi, jeszcze później – agresywni. Wówczas ujawniają się ich kompleksy. Stają się niebezpieczni i groźni. Biada, jeśli jakiś cudzoziemiec powie coś nieprzychylnego o Rosjanach i Rosji...

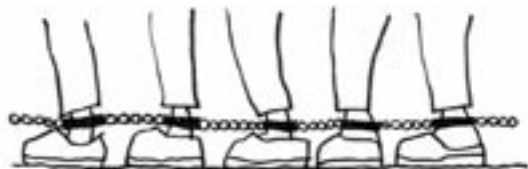
Dusza rosyjska jest niezgłębiona, niezbadana. Dziwna i zmienna. Czy Rosjanie się zmieniają? Owszem, ale są to bardzo powolne zmiany. Czy na lepsze? Tego nie wie nikt.

Wolność, równość, niepodległość... czy rzeczywiście? cz. VII

Niektórzy badacze tajnych stowarzyszeń hołdują tezie, że ze względu na to, iż były one spadkobiercami Iluminatów Bawarskich, miały ogromny wpływ na stworzenie ruchu, który doprowadził do pojawienia się komunizmu, jak i nazizmu. Przede wszystkim chodzi o przygotowanie odpowiednich podstaw filozoficznych. **Doktryna Iluminatów, jak i różnych innych stowarzyszeń inicjujących wojny i rewolucje począwszy od drugiej połowy XVIII wieku, sprowadza się do radykalnej anarchii. Chodzi tu przede wszystkim o zniszczenie religii lub co najmniej usunięcie jej ze strefy publicznej (religia prywatna sprawą! – skąd my to znamy?), ale nie tylko. Uderza determinacja w dążeniu do zniszczenia struktur społecznych, zniesienia prawa własności, jak i wprowadzenia republiki komunistycznej.** Dla przykładu za jedno z takich stowarzyszeń uważa się włoskich Carbonari (Karbonariuszy), czyli węglarzy. W pewnym momencie opanowali prawie cały kraj doprowadzając co prawda w 1860 r. do zjednoczenia Włoch, ale z drugiej strony poprzez ogromne wpływy w parlamencie i w strategicznych instytucjach mieli niekontrolowany wpływ na politykę państwa. Ale, co ciekawe, już w latach dwudziestych XIX wieku posiadali dobrze zorganizowaną siatkę oddziałów czy komórek w tak odległych miejscach, jak Polska (udział w Powstaniu Listopadowym w 1830 r.), Francja czy Niemcy. Często mówi się, że **karbonaryzm, tak samo jak komunizm, jest formą oświeconej masonerii** A. Weishaupta. Wielu czołowych intelektualistów lub animatorów Wiosny Ludów, czyli fali rewolucji, jaka ogarnęła Europę w latach 1848-1849, począwszy od Karola Marksa, a na Mazzinim kończąc, działało powodowanych chęcią stworzenia nowego porządku społecznego. Nie było to jednak proste, ponieważ rzemieślnicy, sklepikarze i miejska biedota, kiedy wychodzili na ulice Berlina, Wiednia czy Palermo i wznosili barykady czy szturmowali ratusze, działali na skutek **spontanycznego wybuchu niezadowolonia z powodu bezrobocia, drożyzny, czy podatków. Nie było mowy o niszczeniu religii czy społeczeństwa. Ten wątek pojawił się wraz z pismami Marksa i Engelsa oraz I Międzynarodówką, bezpośrednim poprzednikiem ruchu komunistycznego.** Zawiązała się w Londynie w 1864 r. i została bardzo szybko opanowana przez ducha masońskiego. Koryfeusz socjalizmu: Babeuf, Saint-Simon, Bazard, Ludwik Blanc, Proudhon, Ledru-Rollin, Edgar Quinet, Tolain, Lassalle, Karol Marks inni, należeli do loży masońskiej albo zostawali w bliższych z nią stosunkach.

Przyjrzyjmy się, w jaki sposób **filozofia stała się punktem wyjścia dla komunizmu.** Klu-

czowy jest tu **niemiecki idealizm klasyczny, a zwłaszcza filozofia Hegla** i osoba **Karola Marksa**, pochodzącego z zamożnej rodziny prawniczej o korzeniach żydowskich rabinów. Można więc przyjąć, że nie były mu obce mistyczne tradycje Tory i Kabały żydowskiej. Karol wraz z ojcem, z obawy przed prześladowaniami, przyjęli chrzest w kościele ewangelickim i w dużym stopniu ulegli fascynacji humanistycznymi prądami Oświecenia. Karol podjął klasyczne studia najpierw w Bonn, a później w Berlinie, gdzie zetknął się z filozofią Hegla. Stał się szybko jej zwolennikiem i przystąpił do tajnego towarzystwa *Klub Doktorów*, skupiającego zwolenników Hegla i jego doktryny. Od tego czasu głosił heglowski pogląd, że *Ewangelia* jest wymysłem człowieka, ludzką fantazją, która ma na celu jedynie zaspokajanie potrzeb emocjonalnych, a wreszcie stał się ateistą. Później przeprowadził krytykę Hegla i stał się zwolennikiem Feuerbacha, który wywarł ogromny wpływ zarówno na niego, jak i na Engelsa. Niektórzy badacze twierdzą, że Marks był satanistą, zanim został komuni-



stą. Tym tłumaczą między innymi samobójczą śmierć jego dwóch córek, jak i jego depresję w późniejszym wieku. Mówiąc inaczej „komunizm, który mu potem przypisano, był najlepszą drogą do oszukania reszty ludzi tak, by opuścili Kościół i podążyli szlakiem wytyczonym przez Weishaupta ponad sześćdziesiąt lat wcześniej”. Oczywiście Marks nie był jedynym przykładem takiego właśnie podejścia do tworzenia „nowego porządku świata”. Michaił Bakunin, mason i anarchista rosyjski, dopuszczał bezpośrednią więź między rewolucjonistami socjalistycznymi a satanizmem, uważając, że prawdziwa droga rewolucji polega na „budzeniu Diabła w ludziach, by uruchomić najniższe namiętności. Naszym posłannictwem jest burzyć, a nie budować”.

Marks od 1843 r. przyjaźnił się z Engelsem, synem bogatego właściciela fabryki tekstylnej, który przez dużą część swego życia wspomagał go finansowo. Fryderyk Engels początkowo również był heglistą, ale pod wpływem Mosesa Hessa i Roberta Owena stał się wyznawcą humanizmu socjalistycznego.

Marks i Engels stali się zdeklarowanymi komunistami i napisali kilka rewolucyjnych książek, a od 1847 r. należeli do tajnego stowarzyszenia o nazwie Związek Sprawiedliwych, który niebawem zmienił nazwę na Związek Komunistów. Zrzeszał on niemieckich emigrantów, spośród których wielu podejrzewano o przynależność do zdelegalizowanych Iluminatów. **W 1848 r. ogłosili Manifest Komunistyczny, który zawierał program stworzenia idealnego państwa komunistycznego.** Był on bardzo podobny do propozycji Iluminatów Bawarskich i składał się z dziesięciu następujących punktów:

- zniesienie własności prywatnej;
- wprowadzenie progresywnego podatku dochodowego;
- zniesienie wszelkich praw dziedziczenia;
- konfiskata własności opozycjonistów i emigrantów;
- utworzenie monopolistycznego banku centralnego i upaństwowienie kapitału w celu kontrolowania rynku kredytowego;
- centralizacja wszystkich środków komunikacji i transportu;
- kontrola państwa nad produkcją przemysłową i rolną;
- upaństwowienie wszelkiego kapitału i stworzenie dyspozycyjnej siły roboczej;
- integracja rolnictwa z przemysłem i stopniowa zmiana rozmieszczenia rolnictwa w celu zniwelowania różnic między miastem a wsią;
- bezpłatne nauczanie w szkołach publicznych dla wszystkich dzieci.

Nie ulega wątpliwości, że komunizm nie narodził się spontanicznie wśród uciskanej biedoty. Został wypracowany przez tajne stowarzyszenia, które były aktywne w czasie I wojny światowej i rewolucji rosyjskiej, którą bezpośrednio finansowali członkowie tajnych stowarzyszeń amerykańskich i brytyjskich. Stosowały one naturalny model filozofii Hegla, czyli doktrynę, zgodnie z którą jedna strona konfliktu (teza) w konfrontacji z drugą (antyteza) prowadzi do kompromisu (synteza). To właśnie prawo stosowali uczniowie Hegla, czyli wspomniani Iluminaci, Cecil Rhodes, Hitler oraz członkowie współczesnych tajnych stowarzyszeń. Tak więc jednostki w jakiś sposób ze sobą ściśle powiązane (poprzez małżeństwo, związki rodzinne, tajne stowarzyszenia) wpływały na historię świata, manipulując losami całych narodów oraz wywołując i finansując wojny. **Reżim bolszewicki przemianowali na partię komunistyczną, a Związkowi Radzieckiemu dali konstytucję bazującą na internacjonalistycznym „Manifestie Komunistycznym” Karola Marksa.** Na takiej bazie można już było przystąpić do budowy ogólnoswiatowego rządu, z ogólnoswiatową policją, armią, szkolnictwem i ogólnoswiatowym ateizmem.

MJS

Czekamy na przyjście Pana

Najważniejsze obecnie święta liturgiczne to Boże Narodzenie i Wielkanoc, które wraz z okresami przygotowań do nich, czyli Wielkim Postem i Adwentem, stanowią trzon roku kościelnego.

Nie zawsze jednak tak było, gdyż początkowo – w czasach apostołskich – najważniejsze były niedziele, a dopiero od II w. zaczęto świętować rocznicę Zmartwychwstania Pańskiego i od IV w. Bożego Narodzenia. Z biegiem czasu pojawiały się uroczystości, święta i wspomnienia odnoszące się do Matki Bożej, świętych i męczenników.

Nie zawsze również rok kościelny rozpoczynał się w tym samym czasie. Z ksiąg liturgicznych datowanych na ok. VIII do XIII w. wynika, że nowy rok rozpoczynało Wielkanocą lub Bożym Narodzeniem, w starożytności (do V w.) uzależniony był od roku świeckiego i rozpoczynał się np. w Rzymie od marca, za to już w Bizancjum – od września. U schyłku średniowiecza początkiem cyklu obchodów liturgicznych stał się Adwent (łac. *adventus* – przyjście, przybycie). Okres Adwentu ma podwójny charakter – z jednej strony to czas oczekiwania na rocznicę Bożego Narodzenia, z drugiej to nadzieja i oczekiwanie na powtórne przyjście Pana.

Adwent

Adwent, który dorośli przeżywają przede wszystkim duchowo, to doskonała okazja, aby pokazać dzieciom – w sposób dla nich zrozumiały i atrakcyjny – jak czekamy na Boże Narodzenie. Dawniej Adwent trwał 40 dni, więc nazywany był czterdziestnicą. Obowią-

zywało wówczas wiele zakazów, nie wolno było urządzać zabaw, wesel i chrztów, należało powstrzymać się od jedzenia mięsa, pościć w poniedziałki, środy i piątki, nie wolno było też uprawiać roli, a nawet wykonywać robót ręcznych, szyc i prażyć. Zwracano wtedy dużą uwagę na pomaganie innym, szczególnie wymagającym tego ludziom starszym, chorym, samotnym. Starano się zrobić jak najwięcej dobrych uczynków. Obecnie kontynuatorem tej wspaniałej tradycji jest Caritas, co roku organizujący akcję „Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom” – warto ich wesprzeć.

Ten czas oczekiwania, trwający obecnie od 23 do 28 dni (rozpoczyna się po święcie Chrystusa Króla, między 27 listopada a 3 grudnia, kończy zawsze w wigilię Bożego Narodzenia), pomimo swego pokutnego charakteru, jest okresem pobożnej radości w związku z przyjściem Zbawiciela. Dawniej pięknym zwyczajem była tzw. „szara godzina”, podczas której – już po zakończeniu prac w gospodarstwie – cała rodzina zbierała się i wspólnie czytano Pismo św., modlono się i śpiewano pieśni adwentowe. Obecnie, kiedy żyjemy w pędzie trwającym właściwie cały rok, warto zatrzymać się na chwilę, zwolnić tempo i dać dobry przykład dzieciom, wraz z nimi czynnie obchodząc Adwent.

Roraty

Roraty to maryjne nabożeństwo adwentowe, którego nazwa pochodzi od słów pieśni łacińskiej „Rorate coeli de super et nubes pluant iustum” czyli „Spuście roś niebiosa”. Ustanowione je wraz z Bożym Narodzeniem jako element Adwentu, czyli czasu symbolicznego

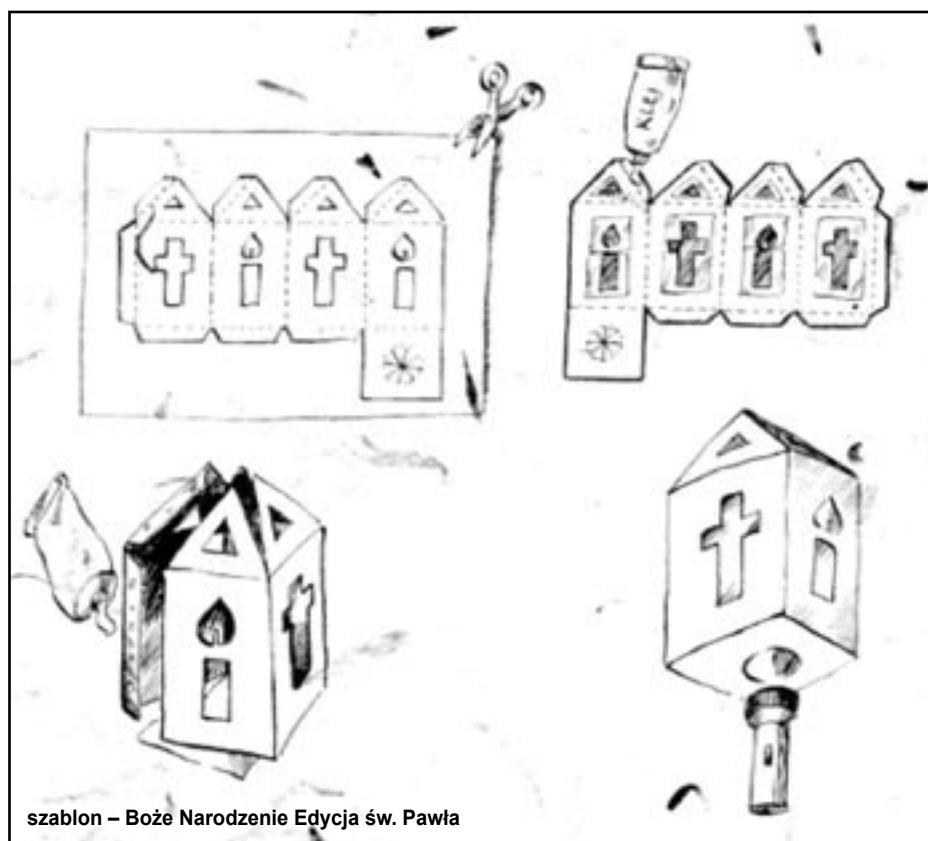
oczekiwania na przyjście obiecanego Zbawiciela. Do Polski Roraty przysły wkrótce po przyjęciu chrześcijaństwa (966 r.), ponieważ najstarsze polskie źródła pisane mówią o nich jako o starodawnym zwyczaju adwentowym. Przyjmuje się, że pojawiły się za panowania Bolesława Chrobrego, najprawdopodobniej za przyczyną św. Wojciecha, który zanim przybył do Polski, przebywał w latach 989-992 w Rzymie, a tam Roraty były znane i pielęgnowane od dawna.

Podczas mszy roratniej zapala się dodatkową, pięknie ozdobioną świecę, zwaną roratką, która jest symbolem Matki Bożej otaczającej wiernych swoim światłem. Na tę mszę dzieci przychodzą z lampionami, które oświetlają im drogę do kościoła i początek nabożeństwa, gdy świątynia pogrążona jest w ciemnościach. W takim lampionie – symbolu przypowieści o roztropnych pannach (Mt 25, 1-13) – umieszcza się świeczkę lub żarówkę z baterią i choć teraz bez trudu można kupić gotowe lampki, można zrobić je samemu. Najprostszym sposobem jest wykonanie roraty z brystolu lub kartonu i ozdobienie witrażami z kolorowej bibuły. Takie witraże mogą przedstawiać sceny biblijne albo symbole chrześcijańskie. Do wykonania lampionu potrzebne będą nożyczki, klej lub taśma dwustronnie klejąca, kolorowa bibuła i karton/brystol. Na brystolu rysujemy szablon lampionu, który następnie wycinamy. W puste okienka o dowolnych kształtach wklejamy, od spodu, bibułę. Następnie zaginamy karton w odpowiednich miejscach i skleamy. Należy pamiętać, aby wielkość dna, czyli najniższej ścianki lampionu, pasowała do posiadanej latarki, którą potem wkładamy w okrągły otwór, a wygięte na zewnątrz kawałki wystarczy okrócić gumką, by lampion trzymał się obudowy lampki.

Wieniec adwentowy

W początkach XIX wieku w Niemczech zrodził się zwyczaj umieszczania w domach wienca adwentowego. Zapoczątkował go ewangelicki pastor Johann Hinrich Wichern, wzbogacając wystrój świetlicy prowadzonego przezeń przytułku o wieniec dwumetrowej średnicy, w który wstawił 24 świeczki zapalane kolejnego dnia adwentu. Chciał w ten sposób stworzyć nastrój skłaniający do cowiecznych rozważań modlitewnych. Początkowo było to zwykłe koło, potem dekorowano je zielonymi gałązkami, a liczbę świec zredukowano do 4. W latach 20. XX wieku zwyczaj ten przejęli katolicy, a w 1925 roku przywędrował na tereny obecnie należące do Polski, a konkretnie do Wrocławia, i odtąd pojawia się w domach oczekujących na przyjście Pana, a także w kościołach, gdzie w każdą niedzielę Adwentu zapala się kolejną świecę, przybliżającą nas do Bożego Narodzenia.

Wieniec adwentowy, którego okrągły kształt symbolizuje wiecznego i nieskończonego Boga, w bardzo prosty sposób można wykonać razem z dziećmi. Zrobić go można z gałęzi drzew iglastych, połączonych za po-



szablon – Boże Narodzenie Edycja św. Pawła

mocą drucika, albo ułożonych na talerzu. Można też wkleić takie gałęzie w doniczkę lub miskę z ziemią czy plasteliną, w której umocowuje się również cztery świece – najważniejszy symbol wieńca. Świece najczęściej spotyka się w kolorze czerwonym, jednak mogą być również w kolorach odpowiadających szatom liturgicznym kolejnych niedziel adwentu – trzy fioletowe i jedna różowa. Wieniec ozdabiamy wstążkami, koralikami, szyszkami, suchymi liśćmi, jarzębina, plasterkami suszonych cytrusów czy rajskimi jabłuskami. Może być wykonany z iglaków, ale również z liści laurowych lub ostrokrzewu, albo... z masy solnej. Taki wieniec, ponieważ musi długo schnąć, trzeba zacząć robić ok. dwa tygodnie przed Adwentem. Masę solną (2 szklanki mąki, 1 szklanka drobnej soli, 2/3 szklanki wody, ew. stołowa łyżka kleju do tapet, ale niekoniecznie – można nieco zmieniać proporcje składników w zależności od konsystencji, ciasto powinno być elastyczne i miękkie) zagniatamy i formujemy wałek, dość długi i gruby. Końce wałka odcinamy na ukos i po zwilżeniu ich wodą – sklejemy. Z części ciasta formujemy cztery cieńsze i krótsze wałeczki – to będą podstawki do świec lub wkładek do podgrzewaczy – które przyklejamy z czterech stron na wierzchu wieńca. Z reszty masy wykonujemy ozdoby – liście, kwiaty, owoce itp. Następnie suszymy wieniec przy piecu lub kaloryferze przez dwa tygodnie. Potem można go upiec w piekarniku (jedną godzinę w temp. ok. 125-150°C, aby się ładnie „zarumienił”), albo pomalować farbami. Można go również



wieniec_budysie.republika

przgotowywanie żłóbka i sianka. Żłódek dzieci mogą zrobić własnoręcznie z papieru lub z drewna, ale prawie w każdym domu jakiś znajdziemy wśród dekoracji świątecznych, ponieważ niejednokrotnie przechodzi on z pokolenia na pokolenie. Pozostaje więc przygotowanie sianka, aby dzieci po spełnieniu każdego dobrego uczynku mogły włożyć jedno źdźbło do żłóbka. Oczywiście chodzi o to, aby tych uczynków, a tym samym źdźbeł było jak najwięcej. Liczy się każdy dobry gest, pomoc w domu czy wśród kolegów, każdy dobry uczynek, bo przecież im ich więcej, tym bardziej miękko będzie miał mały Jezusek.

Kalendarz adwentowy

Do najmiłszych zwyczajów związanych z oczekiwaniem na Boże Narodzenie – szczególnie dla dzieci – należą z pewnością kalendarze adwentowe. Największy taki kalendarz można zobaczyć na budynku ratusza w Forchheimer w Niemczech. Zwyczaj oznaczania czasu oczekiwania kalendarzem adwentowym znany jest



Ratusz w Forchheimer

i praktykowany wśród chrześcijan na całym świecie. Najprościej jest kupić gotowy kalendarz, z którego dziecko codziennie będzie częstowało się czekoladką, jednak aby nasze oczekiwanie na przyjście Pana miało głębszy sens, warto je wzbogacić. W tym celu, by każdy dzień naprawdę przybliżał nas do tej radości, można w drzwiczek lub okienku umieszczać obrazki ze scenami biblijnymi lub cytaty, o których będziemy z dzieckiem rozmawiać, albo karteczki z zadaniami na czas Adwentu, takie jak przygotowanie i wysłanie kartek świątecznych, robienie ozdób choinkowych, pieczenie pierników itd.



budysie.republika

Zamiast każdego dnia wyciągać z kalendarza kolejną niespodziankę, równie dobrze można coś do niego wkładać. Może to być rysunek, który dziecko będzie codziennie uzupełniało. Niech więc początkiem będzie niebo i trawa, a każdego dnia dziecko będzie rysowało lub naklejało wycięte z kolorowego papieru elementy – drogę do Betlejem, Ducha św. w postaci gołębia, kamień z imieniem Jezusa, jako fundament szopki i nawiązanie do Piotra, potem owce, wołu i osiołka. W trzecią niedzielę Adwentu na

rysunku można zrobić różowy napis: Gaudete! (radość), złotą Gwiazdę Betlejemską, następnie szopkę, anioły, postaci pasterzy, Józefa i Marii itd.



www.alphamom

Jeśli jednak nasze dzieci są zbyt małe na poważne rozważania albo chcemy, żeby kojarzyły się im z łakociami, możemy przygotować kalendarz z czekoladkami lub cukierkami na każdy dzień. Najprostszy sposób to przypięcie do korkowej tablicy papierowe kubeczki zaklejone kolorową bibułą z numerem, koperty albo woreczki zrobione z serwetek czy uszyte z materiału. Takie woreczki można też wieszać na sznurkach albo przywiązać do jednej dłuższej linki. Jeśli ktoś z rodziców ma zdolności



www.garnethill

krawieckie, może uszyć kalendarz w formie makatki z kieszonkami oznaczonymi cyframi, aplikacjami lub wyszywkami, z których każda zawierać będzie coś smacznego. Z kolei dla miłośników robótek ręcznych nie będzie problemem wykonanie 24 małych rękawiczek, czapek i skarpetek i wypełnienie ich cukierkami. Rodzice lubiący pitraszenie i pieczenie przy pomocy dzieci mogą przygotować kalendarz w postaci piernika.



www.diamant



wieniec z masy solnej - Boże Narodzenie Edycja

utrwalić lakierem bezbarwnym. Wieniec stawiamy w domu na honorowym miejscu i co niedzielę zapalamy kolejną świecę, myśląc o czasie zbliżającym nas do narodzin Syna Bożego i o tym, jak się do tego przygotować.

Sianko dla Jezusa

Porządki świąteczne należy zacząć od własnego serca. Pięknym zwyczajem adwentowym, który można obchodzić w naszych domach, jest szykowanie żłóbka wyścielonego sianem. To nie zakupy i prace porządkowe w mieszkaniach przybliżają nas do Bożego Narodzenia – najważniejsze jest „posprzątanie” własnej duszy. Może w tym pomóc właśnie

W oparach obłudy

Od pierwszego dnia rządów Tusk metodycznie niszczy demokrację i usiłuje nałożyć kaganiec mediom, aby tworzyły wirtualną rzeczywistość zgodną z jego wizją świata.

Wydaje mu się bowiem, że kiedy rzeczywistość będzie już zakłętą, nikt i nic nie stanie mu na przeszkodzie w wyścigu do prezydentury. Bez pardonu usuwa więc wszystko, co może stanowić potencjalne zagrożenie. Pierwszy atak przypuścił na media publiczne, których nie może sobie podporządkować na mocy rozporządzenia czy koleżeńskiego układu, jak to się ma odnośnie mediów prywatnych i zagranicznych koncernów prasowych, w rękach których pozostaje większość tytułów. Nie wspomnę już o kłamiwej „Gazecie Wyborczej”, która kreuje Tuska na superpremiera i steruje nagonkami na niezależne źródła informacji, jak i sieje wszechogarniające zło. **Od pierwszych dni swego urzędowania Tusk namawiał obywateli Polski do nieplacenia abonamentu radiowo-telewizyjnego, mimo że spoczywa na nich taki właśnie ustawowy obowiązek. Swoiste kuriozum: premier państwa polskiego namawia jego obywateli do łamania prawa!!! Tego jeszcze nie było!** A wszystko dlatego, żeby odciąć podstawowe źródło finansowania mediów publicznych i doprowadzić je do upadłości lub grabieżczej prywatyzacji. Oczywiście głosił przy tym i głosi nadal, że wszystko to wynika z troski o portfele emerytów, rencistów, bezrobotnych itp., itd. Na odzew nie trzeba było długo czekać, bowiem szacuje się, że blisko połowa gospodarstw domowych za abonament nie płaci. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, opierając się na danych GUS, szacuje, że w 2008 r. 6,2 mln gospodarstw domowych miało niezarejestrowany telewizor. Według danych KRRiT do roku 2008 baza abonentka kurczyła się o około 450 tys. rocznie. Tak więc, mimo że stawki za abonament nie są wysokie, istnieje duży problem ze ściąganiem opłat, a to z kolei ma dalekosiężne skutki. Ustawa bowiem nakazuje przekazanie całości zebranych środków na pełnienie przez telewizję publiczną tak zwanej misji. Pod tym pojęciem kryje się m.in. wspieranie przedsięwzięć kulturalnych i artystycznych, działalność oświatowa, tworzenie i rozpowszechnianie audycji edukacyjnych w kraju i poza jego granicami oraz audycje dla mniejszości narodowych i etnicznych. Tymczasem wpływy z abonamentu są coraz mniejsze, ponieważ coraz więcej osób zalega z opłatami. Część z nich po prostu nie rejestruje odbiorników telewizyjnych, część przestała płacić w związku z wielokrotnymi apelami premiera, jak i posłów oraz senatorów z PO. Mało tego, w maju 2008 r. Sejm uchwalił nowelizację ustawy o abonamencie radiowo-telewizyjnym i zniósł obowiązek płacenia abonamentu dla kolejnych grup społecznych: inwalidów i osób, które ukończyły 75. rok życia. W zaistniałej sytuacji nie może dziwić, że Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji uważa, iż

pieniądze pozyskane z abonamentu są dla telewizji publicznej niewystarczające. Dlatego zezwala jej na czerpanie zysków z reklam, co z kolei jest bardzo irytujące dla widzów. Poza tym coraz bardziej realne są cięcia budżetowe i zwolnienia wśród pracowników radia i telewizji. Coraz rzadziej wspomina się o specjalnej roli mediów publicznych, natomiast coraz częściej widać chęć podporządkowania ich sobie przez Donalda Tuska i PO.

W maju 2009 r. Sejm uchwalił kolejną nowelizację ustawy medialnej, która dotyczyła zmiany sposobu finansowania, aby pieniądze przeznaczać na konkretne programy, a nie na firmę. W tym celu zostaną wprowadzone tzw. licencje programowe określające, na co konkretnie pójdą dane pieniądze. Jest to kolejne mydlenie oczu. Trybunał Konstytucyjny orzeczeniem z 4 listopada 2009 r. potwierdził zgodność znowelizowanej ustawy abonamentowej z Konstytucją RP. Tak więc zostało usankcjonowane prawnie zapewnienie Tuska, że emeryci i renciści będą zwolnieni z opłat abonamentu. Trybunał nie zgodził się jednak na poprawki upoważniające KRRiT do ponownego podziału wpływów z abonamentu i do zwrotu pieniędzy za opłaty uiszczone z góry za 2009 r. Tak więc mamy sytuację wręcz niemoralną, kiedy z opłat, w gruncie rzeczy niewielkich, zwalnia się te grupy społeczne, które najczęściej korzystają z mediów publicznych. Ani słowem nie wspomina się, że tak drastyczny spadek wpływów zniszczy właśnie radio i telewizję publiczną, natomiast widać udawaną, fałszywą troskę o najuboższych i wykluczonych społecznie.

Telewizja i radio nie potrzebują prywatyzacji, ale programów innych niż serwowana na każdym kroku papka popkultury, która wyjaławia duchowo i intelektualnie. Media publiczne nie powinny powielać stacji komercyjnych, takich jak Polsat czy TVN. Powinny natomiast dbać o wysoki poziom nadawanych programów i pokazywać tzw. sztukę wysoką. Mam na myśli dobre filmy fabularne, dokumentalne, programy popularnonaukowe czy historyczne, edukacyjne emitowane w porze wysokiej oglądalności, a nie upchnięte między 24⁰⁰ a 4⁰⁰ rano.

Podobno żyjemy w państwie demokratycznym, a do tego rządy sprawują liberałowie, więc powinna obowiązywać zasada: korzystam – płacę, tak jak za wodę, mieszkanie, gaz, prąd, ciepło. **Dlaczego więc w skórę Janosika ubrał się liberal Donald Tusk? Przecież z punktu widzenia doktryny liberalnej jest to zupełnie nie logiczne, żeby nie powiedzieć, że całkiem z nią sprzeczne, więc o co chodzi? Niestety, odpowiedź jest tylko jedna. Celem PO i Donalda Tuska jest likwidacja mediów publicznych, a zniesienie abonamentu jest środkiem do celu i niczym więcej. Za to premier Tusk powinien stanąć przed Trybunałem Stanu.**

Gwoli porządku przypomnę, jak kształtuje się wysokość opłat abonamentowych. W 2009 roku Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji ustaliła następujące stawki opłat za abonament radiowo-telewizyjny:

- za używanie odbiornika radiofonicznego – 5,30 zł za jeden miesiąc
- za używanie odbiornika telewizyjnego lub telewizyjnego i radiofonicznego – 17,00 zł za jeden miesiąc.

Aby zachęcić nas do płacenia z góry za kilka miesięcy, Rada proponuje nam zniżki. Zależą one od liczby miesięcy, za które zdecydujemy się zapłacić. W przypadku **abonamentu radiowego** jest to:

- 10,40 zł za dwa miesiące (2,5% zniżki),
- 15,40 zł za trzy miesiące (3,5% zniżki),
- 30,40 zł za sześć miesięcy (4,5% zniżki),
- 58,20 zł za rok (8,5% zniżki).

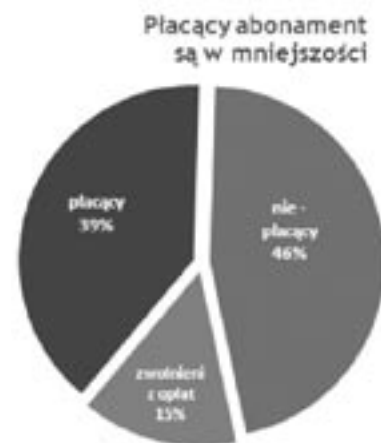
Stawki **abonamentu radiowo-telewizyjnego są następujące:**

- 33,20 zł za dwa miesiące (2,5% zniżki),
- 49,30 zł za trzy miesiące (3,5% zniżki),
- 97,50 zł za sześć miesięcy (4,5% zniżki),
- 186,70 zł za rok (8,5% zniżki).

Ważne! Opłatę abonamentową uiszcza się w Urzędach Poczтовых z góry do 25. dnia pierwszego miesiąca okresu rozliczeniowego przy użyciu spersonalizowanych formularzy polecenia przelewu/wpłaty gotówki. Można również opłacać na zasadzie „zlecenia stałego” i wówczas należy poinformować bank o nowym spersonalizowanym numerze rachunku bankowego dla wpłat rtv. Indywidualny numer identyfikacyjny użytkownikom odbiorników radiowych/telewizyjnych nadaje Wydział Abonamentu RTV Poczty Polskiej. **Adres:** p.p.u.p. Poczta Polska, Wydział Abonamentu RTV, Dział Kartoteka RTV, ul. Krasińskiego 9, 50-945 Wrocław, tel. (71) 3471817, 3471878, 3471922

MJS

W Polsce istnieje obowiązek rejestracji telewizora lub radia w ciągu 14 dni od zakupu takiego sprzętu.



Tylko w 2008 roku wszyscy posiadacze niezarejestrowanych telewizorów i radioodbiorników powinni zapłacić 1,2 mld zł (17 zł miesięcznie za radio i telewizor).

To wystarczyłoby na stworzenie tysiąca odcinków z Gwiazdami tańczącymi na lodzie. Jak podają media, jeden odcinek to koszt rzędu 1,2 mln złotych.

<http://manager.money.pl>

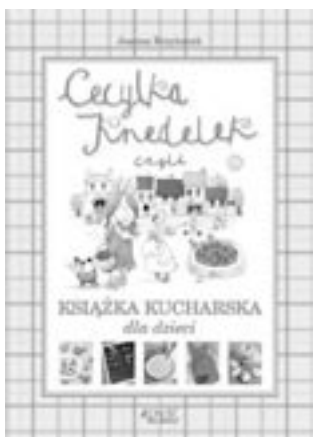
Kuchnia pełna niespodzianek

Myślicie, że kuchnia to miejsce, gdzie wyłącznie przyrządza się zdrowe posiłki i (och...) później zmywa po nich? Myślicie, że w bibliotece można tylko wypożyczać książki albo, nie daj Boże, wyłącznie nudne lektury? Nic z tych rzeczy!

Przekonałam się o tym zupełnie niedawno w bibliotece na Psim Polu, gdzie w jedną ze słotnych, jesiennych sobót odbyło się Smakowite Brombowanie.



Na spotkanie – przyznam, że najbardziej kameralne, w jakim dotąd uczestniczyłam – przybyła młodsza młodzież męska wraz z mamami – tego dnia ojcowie chyba oglądali jakiś mecz, bo żaden się nie zjawił... I dobrze, bo może powyjadaliby nam różne pyszności, którymi raczyliśmy się obficie? Ale po kolei – najpierw przedstawiłam dzieciom pewną miłą dziewczynkę. Cecylka mieszka w bardzo apetycznym miasteczku, o nazwie Stare Knedelkowo, przy ulicy Naleśnikowej 5.



Nie mieszka tam, oczywiście, sama – wielu ma najsympatyczniejszych sąsiadów i przyjaciół, a podczas Smakowitego Brombowania poznaliśmy uroczą gęś Walerię, która do różnych naczyń łapała... kapuśniaczek. Śmieszna gąska nie wiedziała, że to nie zupa spada z nieba, ale drobny deszczyk – uśmieśliśmy się z jej przygody. „Cecylka Knedelek” autorstwa Joanny Krzyżanek, z przepięknymi ilustracjami Marcina Ciśla, to książka, z którą warto się bliżej poznać, o ile ktoś lubi ciekawe historie i interesuje się sztuką kulinarną. Można w niej znaleźć chyba ze

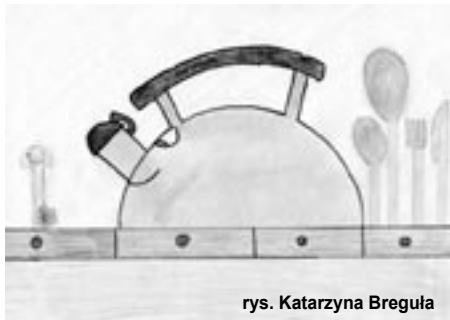
sto przeróżnych smakowitych opowieści i jeszcze więcej przepisów, które w długie jesienne wieczory będzie można wypróbować z mamą. A może z tatą? Bo przecież i niektórzy tatusiowie są mistrzami gotowania, pieczenia ciast, przygotowywania kanapek i słodkich deserów. Dodam, że książkę można spotkać wydaną w całości – to fantastycznie opasłe tomisko, porządnie i ładnie wydane – albo w mniejszych częściach, bardziej zawężonych tematycznie, np. „Cecylka Knedelek i Wielkanoc” itp.

Po wysłuchaniu kapuśniaczkowej bajki przystąpiliśmy do losowania pytań z eleganckiego durszlaka – rozmawialiśmy sobie o tym jakie są warzywa, owoce i potrawy w różnych kolorach, czy można jeść kwiaty (no pewnie, na przykład akacje, nasturcje i panierowany czarny bez!), wysłuchaliśmy przepisu Szymka na jego ulubioną sałatkę – owocową, mniem!



Przy okazji zachęcam, abyście zajrzeli do kulinarnego blogu Mamy Szymka kuchniakreatywna.blox.pl – można tam znaleźć smakowite cudeńka, a wśród nich paróweczki w powijaczkach z ciasta francuskiego – pycha!

Kolejną opowiadanką, którą przeczytałam dzieciom, był znany Czytelnikom „Pawłowic” „Niezwyczajnik”. To bajka, której akcja rozgrywa się w kuchni, a bohaterem jest zupełnie niezwykle czajnik i mała plastikowa łyżeczka.



rys. Katarzyna Breguła

Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, będzie można ją przeczytać w książce dla dzieci, którą aktualnie piszę (uprasza się o trzymanie kciuków). Bardzo lubię tę bajkę i zauważyłam, że podoba się dzieciom – dostałam mnóstwo ilustracji do niej, od moich zaprzyjaźnionych Elfów z Tarnowskich Gór.

W chwili przerwy między czytaniem bajek rozwiązaliśmy krzyżówkę – z takimi młodymi specjalistami o zdolnościach kucharskich nie mieliśmy z tym najmniejszego problemu – raz, dwa doszliśmy do hasła-rozwiazania.



No i można już było wpaść w odwiedziny do ulubionych bohaterów dziecięcych. Na dobrą sprawę w większości książek można spotkać wątki kulinarne, dlatego przygotowanie do Smakowitego Brombowania było dla mnie sporym wyzwaniem. Wygrali ulubieńcy – kaczką Katastrofa, pies Pypec i mucha Bzyk-bzyk, czyli pan Kuleczka i jego kompania. Tym razem odwiedziliśmy ich o poranku, w opowieści „Śniadanie”. Jak myślicie, czy Katastrofa dała się łatwo przekonać, że nie każda przyprawa pasuje do każdej potrawy? No, nie było to proste, musiała spróbować... Przy okazji przeczytałam też wiersz o pewnym królu, który jadł takie dziwne rzeczy, że nasi brombowicze wprost pękali ze śmiechu – to jeden z wierszyków Natalii Usenko ze zbioru „Bardzo Dziwne Historie”.



Warto tu wspomnieć też o książeczce pani Usenko, pt. „Niesmacznik” z ilustracjami Ewy Poklewskiej-Koziello – pełna jest wierszy o tym, jak dorośli zachwalają szpinak, mleko i inne pożywne i zdrowe potrawy, a przecież najprzyjemniejsze w jedzeniu jest... wylizywanie talerza, że nie wspomnę o torcie, czy eklkach. Albo taki na przykład kisiel:

„Kisiel to jest danie cud! To różowy superglut!
To różowy superklej – zakleimy się, że hej!”.



W temacie poezji kuchennej zachęcam również do poczytania książeczki Małgorzaty Strzałkowskiej „Rymowane przepisy na kuchenne popisy” – do twórczości tej autorki nie trzeba specjalnie zachęcać, zacytuję jednak fragment wierszowanego przepisu na sałatę z jogurtem czosnkowym:

*Umyj zieloną, piękną sałatę,
(Gdy w niej przypadkiem
znajdziesz ślimaczka,
wsadź go do słoja, karm i rozpieszczaj,
a latem wypuść w krzaczkach zwierzaczka).
Poszarp listeczki
na kawaleczki.
Nie krój! Sałata
nie znosi noża!
Wstaw do lodówki.
Niech się oziębi,
a będzie świeża,
jędrna i hoża. (...)*

Kuchnia to smaki – pobawiliśmy się zatem w odgadywanie smaków. Zabawa przewidziana była dla dorosłych, ale nasi najmłodszy goście



nie mogli oprzeć się próbom zgadywania, więc najpierw mamy, a potem synkowie z zawiązanymi oczami musieli rozpoznać, czego dałam



im spróbować – a wśród niespodzianek była i rzodkiewka, i kalarepka, i marchewka, i owoce, oraz – co najbardziej ucieszyło dzieciaki – słodycze. Jeden z brombowiczów był strasznie zadowolony, bo trafił na winogrono, a nie czekoladę, na którą liczył... nie obyło się bez łez!



Była już mowa o tym, przy okazji spotkania z Niezwyczajnikiem, że kuchnia to nie tylko

gotowanie i smakowanie – to również sprzęty kuchenne, naczynia, garnki i sztucce. Do moich ulubionych wierszyków na ten temat należą „Plotki z kuchni” – zabawne rymowanki autorstwa Adama Świcia, z których każdy opowiada o innym mieszkańcu kuchni. Najbardziej intrygująca wydaje się ta kwestia:

*„Zawsze mnie ciekawi wielce,
czym też mogą jeść widelce...
Czy mniejszymi widelcami,
czy po prostu paluchami?”*

Na koniec każdy, kto miał ochotę, poczęstował się pysznymi jesiennymi śliwkami (na wiosenno-letnim Smakowitym brombowaniu w bibliotece przy Żeromskiego zajadaliśmy czereśnie) i już można było zająć się wypożyczeniem książek, wśród których znalazł się „Słodki rok Kuby i Buby” Grzegorza Kasdepke i Gabrieli Niedzielskiej, „Śmieszne, makaronownie!” Barbary Winklowej z ilustracjami



Wandy Orlińskiej (może ktoś pamięta spektakl telewizyjny „Złamana noga babci”? Powstał w oparciu o tę właśnie książkę. To historia trzech braci, którymi podczas nieobecności rodziców zajmowała się roztargniona ciocia. Obiad-niespodzianka, który przygotowywali, to tylko początek ich kuchennych przygód...), „Kuchnia pełna cudów” Marii Terlikowskiej, książeczki z przepisami Kubusia Puchatka, „Kuchnia Ani z Zielonego Wzgórza” (nie wszyscy wiedzą, że L.M. Montgomery była świetną kucharką), wznowiona nie tak dawno temu przez wydawnictwo Dwie Siostry „Cukiernia pod pierożkiem z wiśniami” Clare Compton, Małgorzaty Musierowicz „Łasuch literacki” i „Na Gwiazdkę”, „W osiemdziesiąt dań dookoła świata” Marka Łebkowskiego, „Mam natchnienie na jedzenie”, czyli książka kucharska kota Garfielda, „Ratuj. Gotuj razem z Gusteau”



i wiele innych, bo niemal w każdej książce można znaleźć tematy kuchenne (zupa ogórkowa w „Scenach z życia smoków”, grający garnuszki w „Świniopasie” i tak dalej, i tak dalej...). Dla starszych amatorów kuchni polecamy



„Nastolatki gotują” Sabiny Witkowskiej.

*Po kolacji kuchnia cichnie.
Czasem durszlak cicho kichnie,
czajnik bajki opowiada,
a lodówka przez sen gada.
Potem wszyscy zasypiają,
no bo jutro znowu mają,
tak jak co dzień, za zadanie
wstać godzinę przed śniadaniem.*

A. Świć

Sałatka arbuza-pomidorowa

Pomidory sparzyć wrzątkiem, obrać ze skórki, wyciąć zielone części, a następnie pokroić w średnio grubą kostkę, dodać szczyptę kurkumy, zamieszać. Z arbuza usunąć pestki, pokroić w grubą kostkę, dodać do pomidorów, wymieszać.

PRZYGOTOWAĆ SOS:

2-3 łyżki wody źródlanej, kilka kropel soku z cytryny, szczypta kurkumy, 2-3 łyżki oleju z pestek winogron, kilka gałązek świeżego oregano, drobno posiekanego, szczypta sproszkowanego imbiru, sól do smaku.

Składniki sosu łączyć wg podanej kolejności, pamiętając o zamieszaniu po dodaniu kolejnego składnika. Sos wylać na pomidory z arbuzem, wymieszać i odstawić do lodówki na 15-20 min.

tekst: Agnieszka Gil
zdjęcia: Teresa Wolska

Rada Osiedla Pawłowice
5 grudnia organizuje

jednodniowy wyjazd
do Drezna

Informacje i zapisy: Jerzy Szachnowski
tel.600 366 496 lub (71) 330 45 67
Cena od osoby: 90 zł
(przewodnik, ubezpieczenie, autokar)

Jarmark Świąteczny w Dreźnie
ZAPRASZAMY

Czas na małe co nieco...

Zapraszamy do smacznego gotowania. Wielkimi krokami zbliżają się święta. Warto pomyśleć o pełnym stole na Boże Narodzenie i Nowy Rok.

Barszcz postny

- kwas buraczany 500 ml
- buraki 50 dag
- grzyba suszone 50 g
- pietruszka 1 szt.
- seler 1/2 szt.
- cebula 1 szt.
- liść laurowy 1 szt.
- ziele angielskie 1 szczypta
- sól 1 szczypta
- pieprz 1 szczypta
- cukier 1 szczypta

Grzyby namoczyć w litrze wody. Ugotować, wywar przecedzić. Buraki i warzywa zalać wywarem grzybowym, dodać pół litra wody, przyprawy, gotować godzinę. Przecedzić, dodać kwas buraczany i doprawić

Cielęcina z nadzieniem

- 1 kg cielęciny na pieczeń
- 1 torebka rozmarynu
- 4 łyżki musztardy
- 4 łyżki oliwy
- 2 ząbki czosnku
- 250 g kiszonej kapusty
- 4 suszone grzyby
- 1 szklanka bulionu
- olej

Farsz:

- 50 g suszonych moreli
- 150 g wędzonego boczek
- 100 g sera

Mięso umyć, rozbić tłuczkiem na duży plaster, natrzeć czosnkiem. Rozmaryn, oliwę i musztardę wymieszać, mięso natrzeć tą mieszanką i wstawić do lodówki na 24 godziny.

Morele pokroić w kostkę, ser pokruszyć. Mięso oczyścić z marynaty, położyć na nim boczek, morele i ser. Mięso zwinąć, związać nicią, obsmażyć na oleju.

Do żaroodpornego naczynia wyłożyć kapustę i grzyby, a na to cielęcinę. Piec w 180 stopniach 1,5 godziny, podlewać bulionem.

Kutia na Wigilię

- 30 g masy makowej
- 20 g miodu
- 150 g ugotowanej pszenicy
- 80 g bakalii (orzechy, migdały itp.)
- rodzynki
- masło do smażenia

Na patelni rozpuszczamy trochę masła i przysmażamy lekko pokrojone bakalie. Następnie dodajemy miód. Wszystko razem smażymy na lekkim ogniu około 5 minut, ciągle mieszając. Kolejno dodajemy masę makową i ugotowaną pszenicę. Całość smażymy jeszcze 2-3 minuty i gotowe.

Karp w żółtym sosie

- 700 g filetów z karpia
- cytryna
- sól

- opakowanie białego sosu KNORR
- 2 listki laurowe
- 5 ziaren ziela angielskiego
- pęczek włoszczyzny
- 50 ml białego wytrawnego wina
- 30 g rodzynek
- 50 ml śmietany 30%
- szczypta szafranu lub kurkumy

Zagotować półtora litra wody z ziołami, włoszczyzną solą i cytryną. Filety pokroić na 4 porcje, włożyć do wywaru, zagotować. Rodzynki namoczyć w letniej wodzie. Przygotować biały sos KNORR według przepisu na opakowaniu, dodać do niego białe wino, śmietanę, rodzynki, trochę soku z cytryny, szafran lub kurkumę i całość wymieszać. Karpia wyjąć z wywaru, połączyć sosem i podawać z gotowanymi warzywami, np. marchwią, brokułami lub kalaflorem.

Gruszki, jabłka i śliwki w marynacie

- 1 kg gruszek
- 1 kg jabłek
- 1 kg śliwek
- 75 dag cukru
- 10 szt. goździków
- 2 kawałki cynamonu
- 10 ziaren pieprzu
- 10 ziaren ziela angielskiego
- 2 łyżeczki kwasu cytrynowego

Z cukru, 3 szklanek wody i ½ łyżeczki kwasu cytrynowego ugotować zalewę. Do gotującej się zalewy wrzucamy obrane ćwiartki gruszek, gotujemy chwilę i wyjmujemy. Następnie wrzucamy ćwiartki jabłek, po chwili gotowania wyjmujemy i do tej wody wrzucamy przepołowione (bez pestek) śliwki. Po chwili gotowania wyjmujemy. W słoiku układamy warstwę gruszek, potem jabłek, następnie śliwek i całość zalewamy gorącą zalewą. Słoiki zamykamy i pasteryzujemy ok. 25 minut. Owoce z takiej marynaty nadają się świetnie do rozmaitych pikantnych sałatek.

Sałatka jesienna

- 2 sztuk jabłka
- 2 sztuk gruszek
- 1 szkl. śliwek (bez pestek)
- 1 nieduży seler
- ½ szkl. majonezu
- ½ szkl. śmietany
- 2 łyżeczka soku z cytryny
- sól, pierz, cukier, natka pietruszki

Oczyszczone owoce (obrane) kroimy w kostkę, skrapiamy sokiem z cytryny (żeby nie ściemniały). Śliwki kroimy w paski, seler ucieramy na grubej tarce. Wszystko razem mieszamy. Majonez mieszamy ze śmietaną, doprawiamy pieprzem, solą i cukrem do smaku. Tym sosem polewamy owoce, mieszamy i ozdabiamy gałązkami pietruszki i ćwiartkami pomidorów.

Piernik z orzechami

- 0,5 kg mąki
- 1 płaska łyżeczkę sody oczyszczonej
- opakowanie przyprawy do pierników
- 25 dag cukru
- łyżka kakao
- pół szklanki mleka

- 9 dag margaryny np. Palmy
 - 5 jajek
 - 15 dag miodu
 - 15 dag rozdrobnionych orzechów włoskich
 - Karmel: 3 łyżki cukru, 2-3 łyżki wody;
- Dodatkowo: powidła śliwkowe lub dżem śliwkowy

Do miski wsypać mąkę, dodać 1 płaską łyżeczkę sody oczyszczonej, kakao oraz opakowanie przyprawy do pierników i wymieszać. Ugotować karmel: 3 łyżki cukru stałe mieszając mocno zarumienić na gorącej patelni. Dodać 2-3 łyżki wody, zagotować. W drugim naczyniu rozetrzeć margarynę, dodać 5 żółtek, 20 dag cukru, miód oraz karmel. Wymieszać do uzyskania jednolitej masy stopniowo dodając mąkę wraz z dodatkami oraz mleko. Z 5 białek i 5 dag cukru ubić pianę, połączyć z masą i dodać rozdrobnione orzechy. Blachę posmarować tłuszczem, oprószyć mąką, nałożyć ciasto i piec około 1 godziny w 150°C. Piernik można przełożyć powidłami lub dżemem.

Marynata ze śliwek (bez octu)

- 2 kg śliwek
- 1 kg cukru
- 10 szt. goździków
- kawałek cynamonu
- 3 ziarna pieprzu
- 8 ziaren ziela ang.
- Listek laurowy
- łyżeczka sody jadalnej
- łyżeczka kwasu cytrynowego

W 2 l wody z sodą myjemy śliwki, umyte śliwki opłukujemy zimną wodą i wkładamy do słoika. W 1 l wody zagotowujemy cukier, kwas cytrynowy i wszystkie przyprawy. Gorącą zalewą zalewamy śliwki (w słoikach). Zamknięte słoiki pasteryzujemy 15-20 minut. Tę marynatę podajemy do mięs.

Pikantna sałatka z gruszek

- 4 szt. gruszki
- 2 szt. papryki
- 2 szt. pomidory
- 1 szt. jogurt
- 1 łyżeczka musztardy
- 1 łyżeczka sodu cytrynowego
- sól, cukier

Gruszki obrane, pomidory, paprykę kroimy w kostkę, skrapiamy sokiem z cytryny. Jogurt mieszamy z musztardą, solą i cukrem. Mieszamy i tym sosem polewamy sałatkę. Wszystko dokładnie mieszamy i po schłodzeniu możemy podać nawet do cielęciny lub drobiu.



Zupa fasolowa

- 20 dag zielonej fasoli
- 10 dag białej fasoli
- 3 szt. ziemniaków
- 2 szt. marchewki
- 4 sz. Pomidory
- 4 ząbki czosnku
- 10 dag owczego sera lub krowiego
- 5 dk g drobnego makaronu
- listek bazylii
- 1/3 szk. oleju

Białą fasolę wcześniej namoczoną ugotować. Wszystkie jarzyny oczyścić, pokroić w kostkę, ugotować w 2 l wody. Pod koniec gotowania dodać makaron oraz pieprz i sól. Gdy zupa dogotowuje się, dodać rozarty czosnek z listkami bazylii oraz oleju i starty ser. Można dodać garść orzechów drobno pokrojonych.

Ryba po grecku

- 1 duży pstrąg
- 2 cebule
- 10 sporych marchewek
- przecier pomidorowy
- olej
- jajko
- bułka tarta
- sól
- pieprz
- kostka wołowa

Rybę dokładnie wyczyścić, usunąć ości i pokroić w dzwonki. Każdy kawałek posolić, popieprzyć, moczyć w roztrzepanym jajku, a następnie w bułce tartej i smażyć na średnio rozgrzanym oleju do zrumienienia.

Przygotować resztę składników: cebule pokroić w sporą kostkę i podsmażyć leciutko na oleju, dorzucić startą na tarce o dużych oczkach marchew i razem dusić pod przykryciem aż warzywa zrobią się miękkie. Najlepiej podsmażoną marchew zalać połową szklanki wywaru wołowego, a potem w razie potrzeby dolewać do niej wody i oleju. Na koniec dodać sporą łyżkę przecieru pomidorowego, doprawić solą, pieprzem, może jeszcze odrobiną kostki rosółowej i ewentualnie przecierem pomidorowym. Sos warzywny powinien być gęsty. Na dnie półmiska ułożyć warstwę ryby, a na nią warstwę sosu, na to znowu rybę i sos z warzyw, i tak aż nam się rybka skończy, ale musi być cała przykryta marchewką.

SMACZNEGO życzy K.S.

Kultura

Kończy się rok. Mamy ostatnią szansę uzupełnić nasze założenia teatralne i muzyczne...

REPERTUAR - GRUDZIEŃ 2009

FILHARMONIA WROCLAWSKA
Sala Koncertowa Filharmonii Wrocławskiej

FILHARMONIA DLA MŁODYCH

Jacek Wota – instrumenty perkusyjne, prowadzący, Wrocławscy perkusiści
2,3 grudnia – 9:00, 11:00

KONCERT KAMERALNY

Lutosławski Quartet Wrocław
4 grudnia – 19:00

KONCERT BARBÓRKOWY

Małgorzata Sapięha-Muzioł – dyrygent, Aleksandra Buczek – sopran, Orkiestra Filharmonii Wrocławskiej, Akademicki Chór Politechniki Wrocławskiej, Akademicki Chór Politechniki Śląskiej w Gliwicach, Poznański Chór Kameralny „Fermata” Wyższej Szkoły Komunikacji i Zarządzania

5 grudnia – 18:00

FILHARMONIA FAMILIJNA

Jacek Wota – instrumenty perkusyjne, prowadzący, Wrocławscy perkusiści
6 grudnia – 11:00

KONCERT SYMFONICZNY

Jacek Kasprzyk – dyrygent, Marcin Markowicz – skrzypce, Artur Rozmysłowicz – altówka, Orkiestra Filharmonii Wrocławskiej
11 grudnia – 19:00

KONCERT KAMERALNY

Ernst Kovacic – dyrygent, Wrocławska Orkiestra Kameralna „Leopoldinum”
13 grudnia – 18:00

KONCERT SYMFONICZNY

Jacek Kasprzyk – dyrygent, Łukasz Długosz – flet, Orkiestra Filharmonii Wrocławskiej
18 grudnia – 19:00

KONCERT KAMERALNY

Łukasz Długosz – flet, Radosław Pujanek – skrzypce, Ryszard Groblewski – altówka, Rafał Kwiatkowski – wiolonczela
20 grudnia – 16:00

FESTIWAL NOWOROCZNY

Jan Walczyński – dyrygent, Anna Serafińska – wokal, Janusz Szrom – wokal
30 grudnia – 19:00
31 grudnia – 18:00, 20:30

OPERA WROCLAWSKA
ul. Świdnicka 35

CYRULIK SEWILSKI

G. Rossini
1 grudnia – 19:00

RĘKOPIS ZNALEZIONY W SARAGOSSIE (balet)

R. Augustyn
2 grudnia – 19:00

WESELE FIGARA

W.A. Mozart
3 grudnia – 19:00

RAJ UTRACONY

K. Penderecki
4 grudnia – 19:00

DZIADEK DO ORZECHÓW (balet)

P. Czajkowski
5, 6 grudnia – 11:00, 17:00

CZERWONY KAPTUREK

J. Pauer
8, 20 grudnia – 11:00

JUTRO

T. Baird
8 grudnia – 19:00

COSI FAN TUTTE

W.A. Mozart
9 grudnia – 19:00

CARMEN

G. Bizet
10 grudnia – 19:00

13 grudnia – 17:00

OPOWIEŚCI HOFFMANNA

J. Offenbach
11, 12 grudnia – 19:00

FALSTAFF/WESOŁE KUMOSZKI Z WINDSORU

G. Verdi
15 grudnia – 19:00

KOPCIUSZEK (balet)

J. Strauss
16 grudnia – 19:00

KOBIETA BEZ CIENIA

R. Strauss
17 grudnia – 19:00

HALKA

S. Moniuszko
18 grudnia – 19:00

NAPÓJ MIŁOSNY

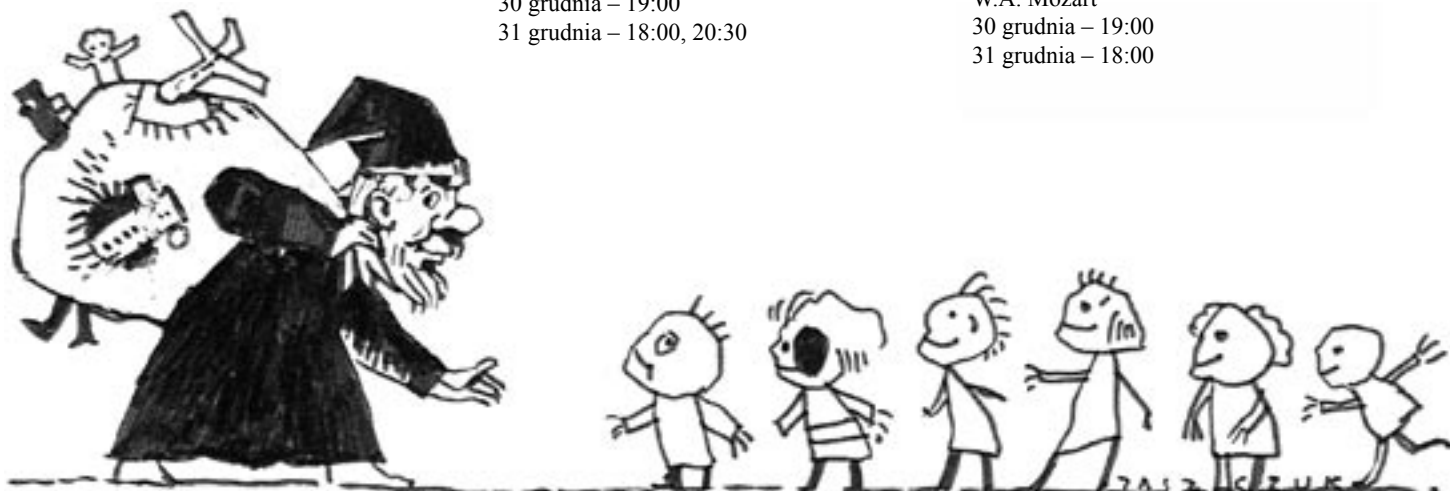
G. Donizetti
19 grudnia – 19:00

20 grudnia – 17:00

CZARODZIEJSKI FLET

W.A. Mozart
30 grudnia – 19:00

31 grudnia – 18:00



Matematyka problemem społecznym

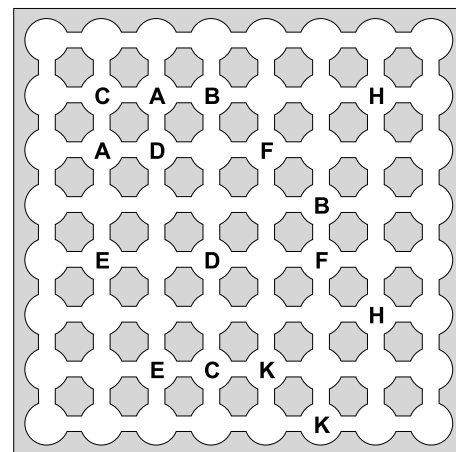
Nauczyciele akademicy biją na alarm: grozi nam zapaść cywilizacyjna. Młodzież nie umie matematyki i nie może podejmować studiów wyższych na kierunkach ścisłych, które stwarzają świetne perspektywy zawodowe. Ostrzegają, że jeżeli tak dalej pójdzie, trzeba będzie pozamykać instytuty matematyki, fizyki i pokrewne. Już teraz powstaje ogromna luka pokoleniowa, której nie sposób będzie odrobić, nie mówiąc o negatywnym wpływie tej sytuacji na całą gospodarkę, łącznie z systemem ubezpieczeń. Najgorsze jednak jest to, że osoby odpowiedzialne za ten stan rzeczy nie potrafią zdiagnozować problemu i znaleźć rozwiązania. Winą obciążają nauczycieli, którzy podobno są słabo przygotowani do zawodu. Tymczasem na uniwnym rynku pracy absolwenci polskich uczelni: matematycy, fizycy, biolodzy, informatycy, chemicy ze specjalnością nauczycielską są pilnie poszukiwani. Przewodzą tu Brytyjczycy, ale ostatnio o polskich nauczycieli zabiegają Niemcy. Nie muszą mówić, że oferuje się im godziwe płace, zwłaszcza w porównaniu z oferowanymi w Polsce. Czy więc mogą być źle przygotowani do pracy? Wydaje się, że gdzie indziej trzeba szukać przyczyn, dla których młodzi ludzie nie chcą studiować matematyki. Po pierwsze matematyka to nie tylko „intelektualna sprawa”. Równie ważne są tu wytrwałość i emocje, a to z kolei wymaga od ucznia dyscypliny umysłowej, systematyczności i pracowitości, a więc silnej woli. Tymczasem obecnie lansowany styl życia, zwłaszcza w wielkich miastach (koncentracja na łatwych zabawach i rozrywkach), gdzie młodzież ma nieporównywalnie lepsze możliwości edukacyjne aniżeli w małych miejscowościach, nie sprzyja kształtowaniu cech charakteru potrzebnych w matematyce. Wydaje się, że warto postawić na młodzież z małych miast i wsi, dla której nauka jest ważną ścieżką awansu społecznego, a która ma nieporównywalnie mniejsze szanse na dostęp do edukacji na wysokim poziomie. Za to z pewnością potrafi być wytrwała,

systematyczna, cierpliwa i pracowita. Można też uatrakcyjnić program nauczania, wprowadzając zagadnienia i działy matematyki, które są najbardziej powiązane z życiem, biznesem, gospodarką i prognozowaniem. Wymagałoby to jednak diametralnych zmian programowych, a na to w żadnym wypadku nie zgodzi się środowisko nauczycieli, którzy musieliby opanować całkiem nowe treści. Czy można więc coś w tej sytuacji zrobić? Sensowne i konstruktywne wyjście jest tylko jedno – postawić na samokształcenie młodzieży. Z docierających do nas sygnałów wynika, że spora część młodzieży ze wsi i małych miast – nauczona dyscypliny, wytrwałości i pracowitości – chętnie przystałaby na tę formę kształcenia. Uczylaby się samodzielnie z książek i czasopism matematycznych do nich adresowanych, ale to wiąże się z wydatkowaniem pieniędzy na ich zakup. W obecnej sytuacji gospodarczej znacznej części rodziców po prostu na to nie stać. **Dlatego chcemy zwrócić się do klubu parlamentarnego PSL – partii reprezentującej interesy mieszkańców małych miejscowości – aby wyszedł z inicjatywą ustawodawczą gwarantującą wszystkim zainteresowanym gimnazjalistom i uczniom szkół ponadgimnazjalnych, którzy mieszkają w miejscowościach nieprzekraczających 40 tysięcy mieszkańców, celowy zasiłek na zakup literatury matematycznej w wysokości 300 złotych rocznie. Uczniowie będą musieli spełnić tylko jeden warunek: uzyskać na świadectwie ocenę bardzo dobrą lub celującą z matematyki.**

Wstępny projekt ustawy będzie dostępny na naszej stronie internetowej www.swiatmatematyki.pl Potrzebujemy Waszego wsparcia dla tej inicjatywy.

Eugeniusz Sikorski
redaktor naczelny „Świata Matematyki”
– pisma dla młodzieży szkolnej

Każdą parę takich samych liter należy połączyć linią ciągłą. Wszystkie linie mają biec białymi drogami. Nie mogą się spotykać – ani na skrzyżowaniu, ani tym bardziej na odcinkach między skrzyżowaniami. Przez każde skrzyżowanie musi przechodzić linia (wszystkie skrzyżowania są wykorzystane).



W rozwiązaniu należy podać, jakie litery łączy linia o największej liczbie zakrętów i ile ma zakrętów.

Każdy, kto prześle na adres redakcji prawidłowe odpowiedzi, otrzyma nagrodę w postaci jednego egzemplarza „Świata Matematyki” – jedynego w Polsce czasopisma popularnonaukowego poświęconego matematyce i adresowanego do młodzieży szkolnej. Odpowiedź i adres należy przesłać e-mailem: konkurs@swiatmatematyki.pl



Plac zabaw dla dzieci i inne informacje osiedlowe

Kontynuując starania poprzednich Rad Osiedla w powstaniu na naszym osiedlu placu zabaw, okazało się, że warto było zająć się tym problemem i w obecnej kadencji rady, przy okazji dziękując poprzednikom za poczynione dotychczas starania.

W imieniu Rady zaprosiłem do naszego osiedla dyr. Zarządu Zieleni Miejskiej pana Mieczysława Popławskiego, z którym podczas wizji lokalnej w dniu 22 października 2009 ustaliliśmy problemy nurtujące nas, jak i mieszkańców, a które może pomóc nam rozwiązać zaproszony gość. Jednym z tematów był właśnie plac zabaw dla dzieci. Po dość długim przekonywaniu pana Popławskiego o takiej potrzebie powstania

miejsca dla maluchów, okazało się, że w budżecie Zarządu Zieleni Miejskiej pozostała pewna pula pieniędzy, za którą zostanie zakupione i postawione wielofunkcyjne urządzenie. W imieniu przyszłych użytkowników placu zabaw i ich rodziców bardzo dziękuję Mieczysławowi Popławskiemu za pomoc w jego powstaniu. Plac zabaw, o którym chcę napisać parę słów, będzie usytuowany na terenie przyszłolnym przy ul. Przedwiośnie. Najprawdopodobniej, jeżeli będą sprzyjające warunki atmosferyczne, jeszcze w okresie jesienno-zimowym będą stawiane jego elementy. W pierwotnej wersji miejscem budowy miał być teren nad stawem pawłowskim, jednak po rozpatrzeniu plusów

i minusów poszczególnych miejsc o obecnej lokalizacji zdecydowało to, że teren przy szkole znajduje się w centrum Pawłowic i jest bardziej bezpieczny dla dzieci oraz usytuowany w widocznym miejscu i być może mniej narażony na jego zniszczenie. W przyszłości, w miarę możliwości finansowych, do obecnego placu zabaw będą dobudowane segmenty. Podczas spotkania z dyrektorem ZZM ustaliliśmy, że w grudniu 2009 zostanie przeprowadzony przegląd drzewostanu wzdłuż ulic Starodębowej i Przedwiośnie, a suche konary i gałęzie zostaną usunięte. Przy skrzyżowaniu ulic Pawłowickiej i Sasankowej, obok miejsca na kontenery zbiórki selektywnej, zostaną usunięte krzaki i samosiejki drzew, a kontenery zostaną przesunięte, aby miejsce to było bardziej bezpieczne dla poruszających się pojazdów. W związku z rosnącymi kosztami koszenia trawy i utrzymania czystości wokół terenu stawu pawłowskiego Rada Osiedla rozpatruje możliwość przeka-

zania tego terenu Zarządowi Zieleni Miejskiej. Swoją decyzję chcemy podjąć po wyrażeniu opinii przez mieszkańców osiedla. W przyszłości teren ten ma być użytkowany zgodnie z projektem „Zagospodarowanie terenu rekreacyjno-wypoczynkowego wraz z elementami infrastruktury technicznej przy ul. Sasankowej we Wrocławiu”. Zarząd Zieleni Miejskiej zwrócił się do Wydziału Architektury o wydanie zezwolenia na budowę, a po jego otrzymaniu w okresie dwóch lat ważności decyzji, ma podjąć prace przy zagospodarowaniu terenu zgodnie z projektem. W przyszłości, w przypadku zrealizowania całości prac związanych z powyższym projektem, należy liczyć się z dużymi kosztami konserwacji i utrzymania tego terenu. Sytuacja taka spowoduje brak możliwości finansowych Rady Osiedla w utrzymaniu w zarządzie tego terenu.



Charakterystyka produktu

Zestawy zabawowe, dzięki swym gabarytom i wielofunkcyjności, stają się zwykle centralnym punktem placu zabaw. Ze względu na atrakcyjną formę i oferowane możliwości przyciągają uwagę dzieci, prowokując do zabawy grupowej, pozwalają na wzajemne poznawanie

się i podejmowanie wspólnych działań. Często oferują funkcje niedostępne w pojedynczych urządzeniach, takie jak np. kolejka linowa, ruchome podesty, rura strażacka czy ścianki do wspinaczki. Zestawy naszej produkcji są projektowane pod kątem uzyskania jak największych możliwości zabawy w różnych jej formach przy jednoczesnym zagwarantowaniu maksimum bezpieczeństwa zarówno od strony konstrukcji, jak i wzajemnego zorientowania poszczególnych modułów względem siebie. Różnicowanie wielkości oraz funkcji zestawów pozwala na stosowanie ich na praktycznie każdym placu zabaw. Zestawy naszej produkcji posiadają certyfikat zgodności Cobrabid-BBC.

Jerzy Szachnowski

Wizualizacja i opis:

strona internetowa Firmy Muller

DWA ŚWIATY – JEDEN KOMPUTERÓW I AUT, A DRUGI...

Latające patelnie i inne zjawiska wyobraźni

A właściwie... nie wyobraźni tylko rzeczywistości. W świecie książek jest moda na nie. O ile można to nazwać modą – to obłęd na punkcie książek! W książko-restauracjach podawane są hamburgery i frytki o smaku poezji, komedii, romansu czy horroru. Domy buduje się w kształcie książek, a biblioteki są przegromne. Bohaterowie czytanych lektur wychodzą z nich.



rys. Martyna Gil, 11 lat

W świecie książek są teraz wszystkie postaci z bajek – można spotkać Harry’ego Pottera leżącego na swej miotle lub Kubusia Puchatka powoli dreptającego do swojej pasieki. Lecz to, że wszystkie książki są już przeczytane, nie znaczy, że ludzie nie czytają już więcej i nie wchodzi do bibliotek. Wręcz przeciwnie – biblioteki wypełnione są całymi dniami, aż do nocy, ponieważ wszyscy piszą nowe książki, żeby móc je przeczytać i stworzyć kolejną postać.

Natomiast w drugim świecie ludzie używają jedynie narzędzi mechanicznych, takich jak roboty, komputery i wiele innych. Nikt tu nie czyta.

Ale wróćmy do świata książek. Tego dnia Kleopatra wsiadła na swoją latającą patelnię i

odleciała. Po drodze do biblioteki weszła do księgarni sprawdzić, czy jej nowa postać, przystojny chłopak o imieniu Maks, dwunastoletni opalony blondyn z bujną wyobraźnią – był gotowy. Niestety, Maks był jeszcze w stwarzalni. Trudno, pomyślała. Wsiadła z powrotem na patelnię i poleciała.

Raz do roku w świecie książek odbywało się przyjęcie i każdy mógł zaprezentować swoją postać. I ten dzień przypadał właśnie jutro. Kleopatra musiała się pośpieszyć, więc kopnęła w swoją powolną patelnię i ze zgrzytem wylądowała przed wielką biblioteką. Weszła do środka okazałego gmachu i stanęła w ogromnym hallu. Była to nie tylko biblioteka, lecz i hotel, bo niektórzy ludzie całe noce pisali i gdzieś musieli spać. Hotel nazywał się Biblioszon. Usiadła na wygodnym krześle, gdy obok niej ktoś zaczął czytać o wróżce imieniem Sia, a ona jakby tylko czekała aż ktoś ją wymyśli – wyskoczyła z kartki papieru i wsiadła wraz z dziewczynką na jej latający garnek. To cud, że ta siedmioletnia dziewczynka zmieściła się w tak małym garnku! Ale tu cuda się zdarzają.

Kleopatra wzięła do ręki pióro z logo hotelu: „Stworzę Maksa i Joolsi. Razem zaśpiewają piosenkę napisaną przeze mnie” – pomyślała. Szybko naskrobała parę wyrazów i zaczęła czytać.

– Maks i Joolsi, umieli pięknie śpiewać, dlatego wystąpili na festynie w świecie książek. – Gdy tylko to przeczytała, z kartki wyskoczyła dwunastoletnia dziewczynka i chłopak w tym samym wieku. Joolsi, ubrana była w dzinsowe rybaczki, czarną bluzkę na ramiączkach z napisem „Kiss me”. Maks, miał na sobie czarne spodnie i niebieską bluzę. Kleopatra podała Joolsi kartkę z piosenką. Dziewczyna zaczęła śpiewać. Miała piękny głos, taki, jaki wymarzyła sobie Kleopatra.

To nie ta droga, nie ten świat.

Nie idę przez życie z kompasem w ręce.

Nie błędę. Nie szukam.

Do szczęścia nie potrzeba mi nic więcej,

Tylko ty... Ty i tylko ty...

Świetnie – pomyślała. Wszyscy wokół nich zaczęli klaskać. Och nie! – jęknęła Kleopatra. – Spóźnimy się na konkurs!

Po przybyciu, na miejscu, Maks i Joolsi zrobili krótką próbę i... Zaraz, zaraz, o czymś zapomniałam. No jasne! Nie powiedziałam jeszcze o nagrodzie. Jak już wiemy, są dwa światy. W jednym ludzie w ogóle nie czytają książek, a tu, w Książkolandzie, wszyscy je czytają. Więc żeby zapobiec całkowitemu nieczytaniu w świecie bez lektur, ten, kto wygra konkurs, przeczyta opowieść o tym, że wszyscy z tego drugiego świata są w świecie książek.

Nadeszła kolej Joolsi i Maksa. Piosenkę zaśpiewali bezbłędnie, wszyscy klaskali chyba z pół godziny. I wreszcie nastąpiło ogłoszenie wyników:

– Panie i panowie – zaczął burmistrz – konkurs wygrywa... – sięgnął po błękitną karteczkę i przeczytał – Joolsi i Maks!

– Jeszcze nigdy nie słyszałem, żeby ktoś tak pięknie śpiewał – powiedział po konkursie do Kleopatry. – Pani ma prawdziwy talent do tworzenia opowieści, więc jak mniemam, to pani przeczyta OPOWIEŚĆ.

No i tak się to skończyło – Kleopatra przeczytała OPOWIEŚĆ, w Książkolandzie pojawili się nowi ludzie, którzy żyli długo, szczęśliwie i wesoło.

Patrycja Tomaszewska,

SP nr 9 im. Mikołaja Kopernika,

Tarnowskie Góry